Nr. 153. Kraków, Niedziela 6 Lipca 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z odnoszeniem do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inserty należy kierować do Administracyi „Głosu Narodu“.

... w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, Jules Ferrin & Cie, ...

Kto miał słuszność.?

W konserwatywnych kołach krakowskich list pasterski XX. Biskupów spotkał się z cichą ale silną krytyką. Wielcy politycy tego stronnictwa tak byli przekonani o wszechmocy p. Stapińskiego na wsi zachodnio-galicyjskiej, że wszelką próbę walki z tą potęgą uważali za niebezpieczną i szkodliwą. Sądzili, że list pasterski lwa tylko podrażni, ale go nie obali, to zradykalizuje wieś, że popchnie ją do walki przeciw Kościołowi i utoruje drogę socyalistom... A ponieważ zasadą konserwatyzmu jest — jak w medycynie — *primum non nocere* (przedewszystkiem nie zaszkodzić), przeto list Biskupów uznali za akt polityczny nierozważny i niebezpieczny. Słyszało się nawet ubolewania, że Biskupi są „źle informowani“ lub, że są złymi politykami...

Wybory na wsi okazały, że wszystkie te przewidywania były błędne. Pozostając pod hipnozą groźnego *sic volo sic iubeo* p. Stapińskiego, przeceniali konserwatyści siłę stronnictwa ludowego, a nie doceniali wpływu XX Biskupów i rosnącej na wsi opozycyi chrześcijańskiej. Sądzili, że unieszkodliwią Stapińskiego przez związanie się z nim sojuszem, tymczasem daleko lepszym środkiem okazała się walka zdecydowana ze szkodnikiem. W tej walce stańczycy udziału nie wzięli, a nawet demonstracyjnie trzymali się od niej zdala. Nie im też przypada zasługa, że wieś zachodnio galicyjska odwraca się od ludowców, od tępego radykalizmu i klasowości, a wraca na tory polityki umiarkowanej i narodowej. Ten renesans wsi polskiej dokonuje się bez pomocy i przy milczącej a niezrozumiałej niechęci konserwatystów. Krakowscy politycy, którzy w ogóle spaźniali się przy ocenianiu każdorazowej sytuacyi politycznej na wsi, i teraz się spaźniają z przyłożeniem ręki do zupełnego obalenia stapińszczyzny. Niechęć do narodowej demokracyi dominuje u nich nawet nad zrozumieniem konserwatywnej idei.

Tem większą jest zasługa nie tylko moralna, ale także narodowa Biskupów, że śmiało podjęli walkę nad wytępieniem chwastów na wsi. Okazali niezwykłą znajomość duszy ludu, ale i polityczną rozstropność. Ich list pasterski wprawił lawinę w ruch, lawina ta do lat kilku zasypie i pogrzebie w niepamięci bujną dawniej latorośl stapińszczyzny i słabe pędy socyalizmu.

Po zwycięstwie myśli narodowej i chrześcijańskiej na wsi, które jest owocem listu pasterskiego, słuszną jest rzeczą, by teraz uznać w liście pasterskim ogromnej doniosłości dokument i akt odwagi niepospolitej. Można było różnie się zapatrywać przed wyborami na potrzebę i siłę wpływu wystąpienia Biskupów. Dzisiaj jedno tylko może być zdanie: Biskupi nietylko dobrze, ale i mądrze zrobili. To przyznać powinni dzisiaj ci, którzy dawniej krok Biskupów uważali za nieoportunistyczny.

Wybory w miastach.

Wybrani onegdaj posłowie z miast dzielą się na grupy następujące: Demokratów narodowych wybrano pięciu: Dr Stanisław Jabłoński w Rzeszowie, J. R. Schmidt w Tarnopolu, Czesław Wójcicki w Samborze, Dr St. Głąbiński i Dr E. Adam we Lwowie; demokratów 13: Jahl, Kieski, Leo, Bandrowski, Federowicz, Srokowski, Doliński, Misiński, Rutowski, Schaetzel, German, Maryewski, Malaa; konserwatystów 3: Halban, Korytowski, min. Biliński, ludowiec 1: Alfred Zgórski (Sanok—Krosno); dziki 1: Dr Tertil w Tarnowie i Niemiec Hempel w Białej.

Blok nie może się poszczycić zbyt świetnem zwycięstwem. We Lwowie upadł jego filar Dr Natan Löwenstein, który rejteruje się już do Izby handlowej. Dr Szarski, dyr. Banku przemysłowego przepadł w Samborze, pomimo silnego poparcia rządu — a taki sam los spotkał p. Kozickiego w Tarnopolu. Rusini nie odegrali żadnej roli przy wyborach miejskich, tylko zdobyli się na 700 głosów — na 12.000 głosujących. Żydzi tłumnie i solidarnie poparli kandydatów blokowych, im też zawdzięczają swoje mandaty pp. Doliński w Przemyślu, Rutowski we Lwowie, German w Jaśle i wszyscy wybrani w Krakowie „demokraci“.

We Lwowie wypadły wybory bardzo niepomyślnie dla bloku. Wszyscy wybrani, oprócz p. Rutowskiego, są przeciwnikami blokowego projektu reformy wyborczej. Łudzą się blokowcy, jeśli liczą na pp. Neumana i Riedla. W ogólności stwierdzić to trzeba z całą stanowczością, że ogromna większość opinii polskiej niezawisłej w miastach oświadczyła się przeciw reformie wyborczej, ułożonej przez pp. Leo i Stapińskiego.

Pod tym względem nie może być żadnej wątpliwości, bo posłowie wybrani z uprzywilejowanej kuryi Izb handlowych: pp. Sare, Rittl (Brody), Löwenstein (Lwów) nie mają chyba pretensyi do reprezentowania polskiej opinii.

Pokłosie wyborów.

Wybory w izbie handlowej.

Wczoraj stanął przed wyborcami Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, dotychczasowy poseł sejmowy, wiceprezydent miasta Józef Sare, który wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone głównie sytuacyi politycznej. P. Sare podniósł, że w komisyi reformy wyborczej wyłonił się projekt, aby z udzielić się mających Izbom handlowym dwóch mandatów, jeden przeznaczyć dla mniejszości, jednak p. Sare oświadczył się przeciwko temu projektowi, któryby wniósł zarzewie niezgody na spokojny dotąd teren działalności Izb (to znaczy: zapewniałby wybór jednego chrześcijanina i jednego żyda, a nie dwóch żydów. *Przyp. Red.*).

Po przemówieniach członków Izby pp. Perosia i Blumenfelda, uchwalono na wniosek p. Dra H. Szarskiego złożyć p. Saremu podziękowanie za dotychczasową działalność poselską i uchwalono dlań votum zaufania.

Popołudniu odbył się w obecności starosty Kowalikowskiego akt wyboru z Izby handlowej i przemysłowej pod przewodnictwem prezydenta Izby, posła Federowicza.

Protokół prowadził wicesekretarz Dr Bruno Josefert.

Jednogłośnie wybranym został dotychczasowy poseł, wiceprezydent miasta, radca dworu Sare (31 głosami)

Po wyborach w Wadowickiem.

Dzienniczek krakowski, organ p. Stapińskiego, dla ratowania p. Styły, umieścił w jednym numerze paszkwil na księży, z okazyi odpustu w Choczni i z okazyi zgromadzenia, które przy tej sposobności urządził redaktor Matłosz dla stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Sprawozdanie z tego zgromadzenia w organie p. Stapińskiego roi się od tylu kłamstw, że nie sposób na wszystkie dawać sprostowania, z obowiązku więc tylko prawdomówności zaznaczam, że ludność zgromadzona na odpuście, zachowała się wobec duchowieństwa z należytą czcią i uszanowaniem, a tylko bojówka chocześńska, złożona z kilkunastu krzykaczy, dawała upust wściekłości i miała do tego ten powód, iż w powiecie prawybory wypadły na niekorzyść p. Styły. Klęskę tę ludowcy przypisywali duchowieństwu całkiem słusznie.

Imponująca liczba 15 księży wyborców przeraziła ludowców i rozum im pomieszała. Ludowcy nie wiedzieli, co mają robić — dali więc ze siebie ciekawe widowisko: wyli, ryczeli, wrzeszczeli, rzucali się, choć się im nic nie działo, nie zważali, że tysiące ludu patrzą na nich, pogwałcili prawo święte gościnności, nakazujące uszanować obcych i przykrości im nie wyrządzać, nie zważali na bliskość kościoła, w którym jeszcze ludzie modlili się, spowiadali i do Komunii św. przystępowali. Ludowcy za przedmiot nienawiści właśnie wzięli sobie księży, by ich w oczach tysięcy ludu zelżyć, obrzucili ich kulkami papieru, w który nawet kamienie zawijali — na większą zniewagę i pośmiewisko tłumów.

Lud stał spokojnie, bo co miał robić? — Przecież nikt na bitkę nie przyszedł, tylko każdy chciał usłyszeć jakieś słowo od chrześcijańsko-ludowych, gdyż dotąd samych tylko ludowców słuchał. Prawdę się wtedy pozna, gdy się obydwie strony wysłucha, lecz właśnie takiego uświadomienia i poznania prawdy ludowcy się obawiają i odbierają wolność wszystkim, sobie ją tylko zachowują. Toż to jest niewola, a nie wolność każdemu droga.

Nic to jednakże p. Style nie pomogło; księża się nie ulękli, na wybory do Wadowic przybyli wszyscy, obecnością swoją dodali odwagi ludziom rozumnym i spokojnym. — Obliczenie głosów pokazało, że zwyciężyli chrześcijańsko-ludowi, a ludowcy zostali pokonani; potem nagle zbledli, zamilkli i ulotnili się ze wstydu — a mieli ochotę bardzo tryumfować. Posłem został spokojny, inteligentny, rozumny chłop Franciszek Górkiewicz, wójt z Głębowic.

Dnia 2 lipca b. r. podczas odpustu w Tłuczani, parafianie tutejsi wobec zgromadzonego duchowieństwa, urządzili owacyę Księżom Biskupom i złożyli im hołd dla wynagrodzenia tych zniewag, jakiemi ich obsypywały pisma ludowców. Dłuższą mowę wygłosił gospodarz Franciszek Książek; imieniem ludu oświadczył, że „Księży Biskupów jeszcze więcej czcić i kochać będziemy“. Słowom jego zawtórowały strzały z moździeży i kilka utworów na dętych instrumentach wcale poprawnie przez miejscowych włościan wykonane.

X. J. Sz.

Jak wybrano dra Germana.

Wybory gorlickie już od dawna słyną w świecie, jednak obecne przeszły wszelkie oczekiwania, i jeżeli dawniej na czas wyborów P. Bóg zawieszał tylko konstytucyę, to w dniu 3 lipca 1913 r. pewnie od Gorlic zupełnie się odwrócił nie chcąc patrzeć na wszelkiego rodzaju bezprawia. — Stanęło do walki dwóch kandydatów: Dr Baranowski nar. dem. i Dr German dem. bez przymiotnika. Początkowo Dr Baranowski, idąc pod hasłem listu pasterskiego miał największe szanse otrzymania mandatu, gdyż Dra Germana wyborcy chrześcijańcy tak mile przyjęli na zgromadzeniu przedwyborczem, że potem aż mdlał w ministeryalnym pałacu w Siarach. Niestety Drem Germanem zaopiekował się minister dla galicyjskich wyborów p. Długosz, wyborami zaś starostwo i magistrat. Rozpuszczono do pracy sferę hyen wyborczych, a między niemi widzieliśmy nawet samego p. Starostę jak agitował nie tylko po domach, ale nawet w kościele w czasie nabożeństwa cesarskiego. — Mieszczaństwu grożono, że rząd nie wypłaci uchwalonej już subwencyi na budowę gimnazyum, obiecywano przełożenie trasy kolejowej, most betonowy na rzece Ropie i może nawet połączenie kanałów galicyjskich z kanałami na Marsie przez Gorlice.

Nadszedł wreszcie dzień 3 lipca. Po mieście patroluje żandarmerya całego powiatu, jakby to był stan wojenny; czytelnia mieszczańska zamknięta od rana na rozkaz staresciński, w sali wyborczej zasiada komisya trzech żydów i trzech szabesgojów; role komisarzy pełnią socyaliści, a p. Starosta jednych wyborców czule wita, drugim raz po raz grozi aresztowaniem.

W takich warunkach cóż dziwnego, że zgnębione mieszczaństwo mimo swej woli musiało głosować na blokowca. A ile głosowało niedoręczonych legitymacyj, ile wskrzeszono do urny wyborczej błogosławionej już pamięci żydów i żydówek, to tajemnica, którą zabiorą ze sobą do grobu pp. Starosta i burmistrz.

W ten oto sposób Dr German został wybrany posłem miasta Gorlic; dowiedziawszy się o wyniku pewnie drugi raz zemdlał, ale już z radości.

Smutną rolę przy teraźniejszych wyborach odegrali nasi patentowani ultrapatryoci: Jeden sekretarz magistracki, a zarazem prezes Sokoła na zgromadzeniu przedwyborczem miotał obelgi na społeczeństwo polskie, a praw ukraińskich bronił lepiej niż ataman Trylowski. Drugi antysemita i wśród urągań żydowskich oddał głos za siebie i za kółko rolnicze na kandydata żydowskiego.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Odnośnie do artykułu zamieszczonego w „Głosie Narodu“ pod napisem „Jak pan Leo chce uzyskać tanim kosztem 200 głosów przy wyborach do Sejmu“ uprasza Magistrat na zasadzie § 19 ust. pras. o zamieszczenie następującego sprostowania:

1) Nie jest zgodne z prawdą, że p. Prezydent Leo przyobiecał rozdać urzędnikom Magistratu dodatki drożyźniane, chcąc zapewnić sobie 200 głosów na swą korzyść przy wyborach do Sejmu, natomiast prawdą jest, że wskutek podania urzędników, pomocników kancelaryjnych i służby Magistratu, przedłożył Prezydent miasta, po zasięgnięciu uchwały Komisyi prezydyalnej w kwietniu br., a więc w czasie kiedy jeszcze nie wiedziano, iż wybory się odbędą, Sekcyi Skarbowej Rady miejskiej wniosek na udzielenie tym funkcyonaryuszom, podobnie jak to miało miejsce w latach poprzednich, dodatków drożyźnianych.

2) Nieprawdą jest, jakoby Prezydent mia-

22 G. K. CHESTERTON.

CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ CZWARTKIEM.

(Powieść).

W gruncie jednak, kto mu się bliżej przypatrzył, dostrzedz w nim musiał typ cokolwiek różny od typu francuskiego rewolucyonisty. Jakobini byli w porównaniu z nim idealistami, bo ten człowiek w czarnych spodniach i białej koszuli, siedzący przy biurku i zajęty pisaniem, zdawał się być żywem uosobieniem morderczego materyalizmu. Jasne i ostre światło białego poranka oświecało jego rysy, które wydawały się skutkiem tego bardziej zaostrzone, a twarz jego bledszą, niż w czasie wczorajszego śniadania anarchistów. Przytem czarne szkła, zasłaniające jego oczy, zdawały się być dwoma pustemi wydrążeniami, co nadawało twarzy jego pewne podobieństwo z trupią główką. Słowem, gdyby śmierć sama zasiadła do pisania przy jego biurku, wyglądałaby z pewnością tak samo, jak on.

Ujrzawszy wchodzących, doktor Bull uśmiechnął się do nich i powstał, tym właściwym sobie przerażającym, sprężystym ruchem, o którym wspominał już profesor. Podał obu swym gościom krzesła, sam zaś poszedł do wieszadła, a zdjąwszy z niego kamizelkę i tużurek z ciemnego, szorstkiego materyału, włożył na siebie obie te części ubrania, a zapiąwszy się na wszystkie guziki, powrócił na swe miejsce przy biurku.

Swobodne jego zachowanie się stropiło cokolwiek Syma i jego towarzysza. Profesor przerwał pierwszy milczenie, mówiąc:

— Przykro nam, towarzyszu, że zabieramy ci czas tak wcześnie.

Profesor mówił powoli, zdyszanym, astmatycznym głosem prawdziwego de Warmsa.

— Zapewne porobiłeś już wszystkie przygotowania do naszej afery paryskiej — ciągnął dalej nieskończenie pomału. — Ja i towarzysz Syme, dowiedzieliśmy się pewnych tak ważnych okoliczności dotyczących tej sprawy, że czujemy się w obowiązku udzielić ci ich bez zwłoki.

Doktor Bull uśmiechał się wciąż, patrząc nieprzerwanie na profesora, nie wyrzekł jednak ani jednego słowa.

Po krótkiej pauzie, profesor zaczął mówić dalej, ważąc powoli każde słowo.

— Proszę, nie uważaj mnie za pedanta, jeśli doradzę ci, abyś zmienił powzięte rozporządzenia. Gdyby zaś było już za późno, radziłbym, abyś posłał w ślad za markizem de Saint Eustache, jakiego agenta, wraz z silnym oddziałkiem naszych bojowców. Towarzysz Syme i ja mieliśmy przygodę, którą za długo by było opowiadać. Skoro byś jednak uznał za konieczne poznanie jej szczegółowe, to pomimo braku czasu, gotowi jesteśmy powtórzyć ci całą tę historyę.

Profesor snuł umyślnie rozwlekłe zdanie za zdaniem w nadziei, że praktyczny doktor Bull zniecierpliwi się wreszcie i przemówi coś. Ale nadzieja ta była złudną; mały doktor patrzył wciąż i uśmiechał się, a przemowa profesora pozostała tylko monologiem. Syme, niemy świadek tej sceny, uczuł się nieswój. Uśmiech i milczenie doktora nie były wprawdzie podobne do kataleptycznego odrętwienia, jakiem przestraszył go był przed godziną mniemany de Warms. Ale całe postępowanie profesora i jego postać miały zawsze w sobie coś cudacznego. A lęk, jakiego wczoraj przed nim doświadczał, przedstawiał mu się dziś, jak wspomnienie jakiejś bajki, której się bał w dzieciństwie. Ale teraz był dzień jasny, a przed nim siedział zdrowy, barczysty człowiek, opięty porządnym, ciemnym tużurkiem, a na człowieku tym nie było nic anormalnego, prócz chyba szpetnych czarnych okularów, przysłaniających jego oczy. A jednak człowiek ten zachowywał się nienormalnie i prawie przerażająco, milcząc tak i uśmiechając się bez przerwy. Było to tem gorsze, że cała ta scena miała niezaprzeczone cechy jawnej rzeczywistości. Słońce, świecące coraz jaśniej, uwydatniało coraz jaskrawiej, barczystą budowę doktora Bulla, kolor jego tużurka. Zachowanie się jego było bez zarzutu, uśmiech nad wyraz uprzejmy — a tylko to niemożliwe zagadkowe milczenie nie dawało się rozsądnie umotywować.

— Wspomniałem już — mówił dalej profesor tonem człowieka brnącego z trudnością przez gęste piaski — że udało się nam przypadkowo dowiedzieć o pewnych okolicznościach ważnych dla misyi markiza, a skoro pan chcesz je usłyszeć, to opowie je panu towarzysz Syme.

Zanim jeszcze profesor skończył swą przemowę, którą wygłosił niemal rytmicznie, zupełnie jakby śpiewał jaki hymn, Syme, który obserwował go pilnie i śledził ruchy jego palców, poruszających się na stole, wyczytał z nich następujący aforyzm:

— Ten dyabeł wysuszył mnie do dna. — Teraz na pana kolej.

Syme przystąpił do ataku z brawurą jaką odznaczał się zwykle, ilekroć czuł się nieco strwożony.

— Tak, rzeczywiście — zaczął mówić z pośpiechem. — Mnie to właśnie zdarzyła się sposobność spotkania pewnego detektywa, który zapewne z powodu mego kapelusza, wziął mnie za prawomyślnego człowieka. Udało mi się spoić go w hotelu Sabaudya, tak, że wyśpiewał mi po przyjacielsku, że już od paru dni wydanym został rozkaz uwięzienia markiza de Saint Eustache w Paryżu.

Doktor Bull uśmiechał się zawsze równie uprzejmie, a jego oczy, przysłonięte czarnymi okularami, były zawsze równie nieprzeniknione.

Milczał oczywiście, jak skała. Profesor sygnalizował tymczasem Symowi, że on teraz znowu zabierze głos i zaczął z wymuszonym spokojem.

— Syme przyszedł do mnie z tą wiadomością. No i oczywiście zwróciliśmy się obaj do ciebie w przekonaniu, że zarządzić trzeba odpowiednie środki.

Syme tymczasem patrzył na doktora Bulla równie uporczywie, jak tamten na profesora, z tą różnicą, że nie myślał się uśmiechać.

Nerwy jego były do ostatnich granic naprężone, lecz nagle przystąpił do stołu i wystukał na nim co następuje:

— Mam intuicyę...

Na to profesor odstukał mu, nie przerywając swej przemowy do Bulla.

— Więc wsiadaj na nią.

— Nadzwyczajny pomysł — telegrafował Syme.

— Nadzwyczajna blaga — odpowiedział tamten.

— Jestem poetą — wystukał Syme.

— Jesteś martwą literą — odbębnił profesor.

Syme poczerwieniał po białka oczu na ten zarzut, a z pod palców jego wybiegło dłuższe zdanie.

— Pan nie jesteś w stanie pojąć, czem jest poetyczna intuicya. To jakby powiew nadchodzącej wiosny.

— Idź do dyabła! — brzmiała odpowiedź.

Profesor tracił do reszty oddech, monologując na cześć doktora Bulla.

— A raczej — wygrywał palcami Syme — intuicya poety podobną jest do nieuchwytnej woni morza, jaką wydaje z siebie świeżo zrąbane drzewo.

Na to profesor nie raczył już dać żadnej odpowiedzi.

— A raczej — deklamował po stole Syme — jest to coś tak pozytywnie jasnego, jak miedziano-rude włosy pięknej dziewczyny.

Profesor nie zważał już na niego i przemawiał wciąż do milczącego Bulla, gdy naraz Syme zdecydował się na czynne wystąpienie. Przechylił się przez stół i rzekł głosem, który nie mógł przejść niespostrzeżenie.

— Doktorze Bullu!

Uśmiechnięta twarz doktora pozostała nieruchoma, ale Syme byłby przysiągł, że oczy jego zabłysły poza czarnemi szkłami okularów i zwróciły się w jego stronę.

— Doktorze Bullu! — powtórzył Syme tonem osobliwie ugrzecznionym. — Czy nie zechciałbyś pan być na tyle dobrym, by zdjąć na chwilę swe okulary.

Profesor podniósł się na wpół i patrzył na Syma z pewnego rodzaju zimnym szałem zdumienia.

Syme zaś miał w tej chwili uczucie człowieka, który postawił na kartę mienie swoje i życie.

Doktor Bull milczał nieruchomy. Nastała chwila tak głuchej ciszy, że słyszećby można dokładnie brzęk upadającej szpilki, lub każdy poszczególny odgłos z odległego parowca, płynącego po Tamizie. Po chwili jednak Bull podniósł rękę do twarzy i zdjął czarne okulary.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sta nie życzył sobie, aby sprawa tych dodatków była pomyślnie załatwioną, i jakoby łudził tylko urzędników wyborców, iż dodatki będą, a tylko na razie Sekcya nie może się zebrać; natomiast prawdą jest, że Sekcya skarbowa Rady m. uchwałą z dnia 25 kwietnia br., rozpatrując wnioski Prezydenta miasta, wybrała podkomitet celem odpowiedniej redukcyi proponowanych dodatków, dalej prawdą jest, że Sekcye: prawnicza w dniu 25 czerwca i skarbowa w dniu 26 czerwca br., uchwaliły na wniosek Prezydenta miasta odstąpić od zamierzonej redukcyi i przedłożyć Radzie miasta wnioski w myśl pierwotnej propozycyi Prezydenta miasta, wreszcie prawdą jest, że wobec tych zgodnych uchwał obu Sekcyj sprawa będzie przedstawioną pełnej Radzie miasta do ostatecznej decyzyi na najbliższem posiedzeniu.

Z up. *Grodyński.*

* * *

Od p. Dra Bardla otrzymujemy następujące pismo:

Odnośnie do wiadomości podanej w nrze 151 »Głosu Narodu« z dnia 4 lipca 1913 r., że ludowcy zawarli przymierze z socyalistami i że fakt ten oświetli dostatecznie całą politykę p. Stapińskiego, proszę o łaskawe umieszczenie wyjaśnienia, że p. Stapiński przy uchwale krakowskiego klubu ludowców, postanawiającej poprzeć podczas wyborów do Sejmu z miasta Krakowa kandydaturę p. Ignacego Daszyńskiego, nie brał ani bezpośrednio, ani pośrednio żadnego udziału i dlatego uchwała powyższa nie może oświetlić polityki p. Stapińskiego.

Nie torował również krakowski klub ludowców socyalistom drogi na wieś, postanawiając poprzeć p. Daszyńskiego, gdyż uchwała odnosiła się do wyboru posła nie na wsi, lecz w mieście, w którem socyaliści mają swego reprezentanta w Radzie miejskiej i w parlamencie.

Z szacunkiem
Dr Franciszek Bardel
prezes krak. Klubu lud.

* * *

O wyborach w mieście **Tarnowie** donoszą nam, że właściwie nikt się w mieście nie interesował wyborami. Burmistrz Tertil nie miał kontrkandydata, wybór jego był pewnym, wyborcy nie szli więc wcale do urny. Ponieważ liczba głosujących była kompromitująco mała, przeto popołudniu rozpoczął magistrat żywą agitacyę za spędzeniem wyborców do urny. Głosowano do późnej nocy, o godz. 10 oddano 500 głosów. Ostatecznie wybory ukończono tuż przed północą....

Prasa o wyborach.

„Polityka wszechpolska poniosła na gruncie krakowskim zupełną klęskę" — pisze „Nowa Reforma" i wypowiada w tych słowach odrazu dwa fałsze. Bo najpierw, w wyborach krakowskich nie stawali do walki kandydaci wszechpolscy, ale kandydaci bezpartyjni, demokratyczni, popierani przez opozycyę antiblokową. A po drugie, Komitet obywatelski nie liczył na wybór swych kandydatów, nie mógł więc ponieść klęski. Komitet pragnął zorganizować opozycyę przeciw polityce szwindlów wyborczych, niemoralnych sojuszów z żydami i ustępstw nieograniczonych dla Rusinów — i ten cel w zupełności osiągnął.

Na jego kandydatów oddano przeciętnie 1103 głosów, gdy p. Federowicz potrafił sfabrykować sobie przy pomocy leokantowskiej maszyny i niedoręczonych legitymacj 36.8 głosów. W porównaniu z wyborami r. 1908 jest to znaczny postęp opozycyi, która przed 5 laty skupiła zaledwie 635 głosów na 3505 głosów oddanych na p. Federowicza.

Tryumfy leokantystów są więc przedwczesne. Przy następnych wyborach nie uratuje ich Bazes ani Gross. Opozycya nie ustanie w pracy, aż zmiecie z życia politycznego tę całą ukraińsko-bazesowską partyę. Tym razem może się jeszcze cieszyć „N. Reforma", że krakowscy litwacy i fałszywe legitymacye wysłały do Sejmu p. Srokowskiego, by tam mógł pomagać orkiestrze swych przyjaciół Staruchów i Skwarków.

Zobaczymy się jeszcze pod Filippi... Choćby przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej.

Socyalistyczny „Naprzód", dotąd tak pobłażliwy dla leokracyi, przecież oburza się na „wybory" krakowskie:

„Na to, — pisze „Naprzód" — aby tak zwyciężyć przy wyborach, nie potrzeba ani programu, ani agitacyi politycznej, ani organizacyi politycznej, ani rozumu, czy charakteru.

Przeciwnie, rozum i uczciwość, życie polityczne i organizacya polityczna nie mogłyby się pogodzić z tą taktyką zwykłego eskamotera, który mandat kradnie zapomocą ukradzionych czy niedoręczonych legitymacyj; najgorsza polityka jest jeszcze lepszą od oszustwa, nagrodzonego mandatem w biały dzień.

Na to, aby zwalczyć takich kandydatów, trzebaby zręcznych agentów policyjnych i przenikliwego sędziego śledczego. Robota polityczna wtedy by tylko mogła ich zwalczyć, gdyby tłumy wyborców mogły stanąć solidarnie przynajmniej w dziewięciu dziesiątych przeciwko „czarodziejom" wyborczym. Tylko wówczas kradzież i niski podstęp byłyby bezsilne".

Tymczasem poszło do urny zaledwie 25 procent wyborców, a reszta głosów, to głosy magistrackich hyen (po 4 do 8 koron płaconych).

I ta obojętność wyborców wobec aktu wyborczego — dopomogła demokratom i głosokradom do „zwycięstwa". Ale nie na długo. Walka się przecież dopiero zaczęła.

Nowa wojna.

Zastrzeżenia, jakie poczyniliśmy poprzednio co do wiarygodności doniesień serbskich z placu boju — okazuje się — były uzasadnione. Gdyby bowiem można było wierzyć relacyom, wysyłanym z Belgradu i Aten, W ciągu ostatnich 48 godzin, to armia bułgarska byłaby rozgromioną zarówno między rzekami Zletową i Bregalnicą, jakoteż na północ od Saloniki — tymczasem jestto pospolita blaga. Ponieważ zaś wszystkie doniesienia z głównej kwatery bułgarskiej, jakie wysyłała w ciągu wojny z Turcyą były prawdomówne, przeto niema powodu nie wierzyć jej ostatniemu doniesieniu o walkach z Serbami, które brzmi jak następuje:

Do godziny 12 w południe, dnia wczorajszego wzięliśmy do niewoli 25 oficerów i 3000 żołnierzy serbskiej dywizyi „Timok" i zdobyliśmy 6 dział polnych i 2 górskie. Ofenzywa podjęta przez Serbów, aby tej dywizyi przyjść z pomocą, jakoteż dwa przedsięwzięte onegdaj w nocy ataki przeciw centrum bułgarskiemu zostały odparte z wielkiemi dla Serbów stratami. Z powodu przedsięwziętych dotychczas ataków, podczas których Serbowie ponieśli poważne straty, armia serbska pozbawioną jest możności podjęcia z powodzeniem jakiejkolwiek akcyi przeciw armii bułgarskiej.

Potwierdzenie tej wiadomości otrzymała wczoraj wieczorem wiedeńska „Reichspost", od swego sofijskiego korespondenta, który doniósł temu pismu o wielkiem zwycięstwie Bułgarów na Owczem polu. Zwycięstwo to osiągnęli oni dzięki temu, że niespodziewanie zaatakowali lewe skrzydło serbskie i znieśli je doszczętnie. Skutkiem tego Serbowie zmuszeni zostali do cofnięcia się na linię Kumanowo-Skoplje.

Prawdomówność z doniesień bułgarskich pokazuje się i z tego, że w Sofii wcale nie ukrywają, iż niewielkiemu oddziałowi, serbskiemu udało się wtargnąć koło Kistudil na 10 km w głąb terytoryum bułgarskiego. Oddział ten jednak Bułgarzy zaatakowali i odepchnęli poza granicę, zadając mu dotkliwe straty.

Ze walki serbsko-bułgarskie na Owczem polu musiały być bardzo zacięte, dowodzą straty, jakie w nich ponieśli Serbowie, a które jak podają z Belgradu 7000 ludzi zabitych i rannych.

Co się zaś tyczy walk grecko-bułgarskich to tylko tyle jest pewnem, że Bułgarzy zdobyli z powrotem Gewgeli, które byli utracili chwilowo, skutkiem czego bezpośredni kontakt między armią grecką a serbską. Rzekome zaś wielkie zwycięstwa, odnoszone przez Greków nad Bułgarami, są w rzeczywistości drobnemi potyczkami, których wynik, choćby był dla Greków korzystnym, na ogólny przebieg operacyi wpłynąć nie może.

O onegdajszych demonstracyach antiaustryackich w Bukareszcie, rzucających charakterystyczne światło na usposobienie Rumunów w danym momencie, ogłasza „C. k. Biuro korespondencyjne" następujące doniesienie swego bukaresztańskiego korespondenta:

„Manifestacye były zorganizowane przez stronnictwa radykalne, aby króla zmusić do zarządzenia mobilizacyi; ponieważ mobilizacya już w południe, a więc przed demonstracyami nastąpiła, zmieniła się w ogólną demonstracyę patryotyczną. Wprawdzie policyi brakło widocznie odwagi do usunięcia chorągwi z napisami antiaustryackimi i pism ulotnych podobnej treści, ale rząd zapewnił austro-węgierskiego posła, że podobnych manifestacyj więcej nie ścierpi.

Półurzędowy organ „Konservatorul" ogłasza komunikat ze strony miarodajnej, potępiający onegdajsze manifestacye".

Do chwili, gdy piszemy te słowa, ze strony rządu rumuńskiego nie objaśniono opinii publicznej, jaki właściwie ma cel zarządzona mobilizacya. Przywitano ją wprawdzie w Rumunii z wielkim entuzyazmem, ale rząd nie okazuje pochopności do rozpoczęcia kroków wojennych przeciw Bułgaryi, czego przedewszystkiem domagają się szowinistyczne żywioły rumuńskie.

Mało prawdopodobną, choć w danych okolicznościach sensacyjną, jest wiadomość, puszczona wczoraj w świat przez „N. Fr. Presse" o tem, jakoby Austro-Węgry podjęły się pośrednictwa między Bułgaryą a Rumunią i to nie bez skutku. Zważywszy jednak absolutny dotąd brak powodzenia w każdej akcyi, podjętej przez dyplomacyę austro-węgierską ostatnimi czasy — trudno przypuścić, aby tym razem udało się jej zażegnać zatarg rumuńsko-bułgarski, wywołany przez podjudzanie Rosyi.

Zmierzch Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Chwiejny i niejasny stosunek stronnictwa ludowego do Kościoła jest zaczątkiem i źródłem najgorszych konfliktów i kolizyj. Teraz właśnie jesteśmy świadkami ostrego konfliktu P. S. L. z całym episkopatem galicyjskim I nie jest to ścieranie się poszczególnych księży z „ludowcami", ale ścieranie się dwóch idei, dwóch kierunków.

I coraz skrajniej występuje prasa ludowa. Takie elukubracye Kuśmierczyka z Bieńkówki, akademika, zwiącego się „chłopem", skarbnika powiatowej organizacyi P. S. L., z całą przyjemnością zamieszczają „Naprzody" i „Prawa ludu".

Gdzie koniec? Gdzie granica? Gdzie się kończy „ludowizm", a gdzie się zaczyna „socyalizm"?

Cała prasa blokowa czuje się rozpętaną z wszelkich węzłów przyzwoitości. W całej prasie żydowskiej i socyalistycznej rozlega się jeden chór piekielny wściekłości i oburzenia. Nie cofa się przed żadnem oszczerstwem, kalumnią i insynuacyą, choćby najniegodziwszą.

Co to jest? Jakim sposobem w tym chórze znaleźli się również ludowcy? Oto widać co myśli, jakim duchem przepojone jest P. S. L. Skoro nadarzy się pierwsza lepsza sposobność, łączy się bez wahania i namysłu z socyalistami, żydami i jedną piosnkę śpiewa razem z nimi. Wszystkich jednoczy nienawiść do Kościoła. Tylko ludowcy jeszcze się chwieją trochę, udają, boją się ostateczności. I tak ciągle, i tak zawsze! Oto polityka Piłatowa.

A Kościół, ta „niepokalana oblubienica" Chrystusowa kroczy ciągle naprzód i spełnia swoją misyę odwieczną. Czyż w tem ujadaniu przeciw Kościołowi i jego sługom może brać udział lud polski? Nie! A jeżeli jest w tym kierunku prowadzony, to mimo swojej woli i chęci. Jeżeli znajdują się wśród ludu osobniki, które wtórują żydowstwu, to są to najciemniejsze indywidua, skorrumpowane przez najgorszych agitatorów, które przez resztę ludu wcześniej czy później ze wzgardą odepchnięte być muszą. Ogół ludu polskiego nie tak łatwo jeszcze da sobie przepoić serce nienawiścią do tego wszystkiego, co dotąd uważał za najświętsze i najmilsze.

Zwolna przychodzić będzie otrzeźwienie. Tak jak lepsi z pośród posłów P. S. L. opuszczają niesumiennego wodza, tak też lud polski opuszczał będzie zwolna szeregi stronnictwa. Dzisiejsze P. S. L. jest to tam, na którym rysy i pęknięcia stają się z dniem każdym coraz widoczniejsze. Jak dom, któremu grozi upadek, opuszczają ptaki i ludzie, tak również zwolennicy P. S. L. zwolna to stronnictwo opuszczać zaczną. Ten proces zaczyna się właśnie dokonywać przed naszymi oczyma. Lud nie poszedł już ślepo za komendą zdradliwego wodza. Może jeszcze P. S. L. odnieść jedno lub drugie zwycięstwo, może jeszcze jakiś czas trzymać się na powierzchni życia politycznego Galicyi, ale to niczego nie dowodzi. Gdy stronnictwo to opiera się coraz wyraźniej na błędnych przesłankach ideowych, gdy zamiast prowadzić chłopa polskiego prostym i pewnym gościńcem wyzwolenia go z pod przemożnych wpływów żydowskich i uzyskania dla niego lepszego ustawodawstwa ludowego, gdy stronnictwo to tymczasem prowadzi go właściwie coraz wyraźniej i uparciej na błędne ścieżki cichych i jawnych sojuszów z klikami żydowskiemi, a nawet z wrogami narodu (ukraińcami), gdy wiodą go coraz wyraźniej w kierunku jeżeli nie wrogim, to conajmniej w kierunku jawnej niechęci i uprzedzenia do Kościoła i potrzeb kościelnych, gdy zatem coraz wyraźniej lud poznawać zaczyna, że P. S. L. służy nie dobru ogólnemu ludu, ale pewnym jednostkom i grupom, to to wszystko wskazuje, że los dzisiejszego P. S L. jest już przesądzony, że zguba jego jest nieunikniona.

III.

Zmierzch stronnictwa staje się coraz widoczniejszym. Idąc za teoryami »brudnych dróg« chce Stapiński pokierować lud na mętne morze niedowiarstwa i obojętności religijnej. Całe szczęście, że XX. Biskupi powstrzymali zawczasu to moralne samobójstwo. Ten krok będzie momentem historycznym. Można powiedzieć, że w zapatrywaniach społeczeństwa polskiego następuje przełomowa chwila. Organizuje się obrona przed żydami i niedowiarstwem. Jak w Królestwie Polskiem ostatnie coraz śmielsze występowanie żydów i coraz zuchwalsze twierdzenie, że oni mają równe jak my prawa do ziemi polskiej, otworzyło nawet najbardziej zaślepionym oczy i zorganizowano już tam wielką akcyę obronną przeciw żydom, tak też i nas w Galicyi projekt reformy wyborczej poruszył całe społeczeństwo. Szczęście, że jeszcze na czas wykryto i zdemaskowano wroga. Projekt reformy wyborczej, utworzony i obmyślany skrycie i tajemniczo, nie odpowiadał wcale życzeniom i pragnieniom ludu polskiego, którego duch czerpie świeżość i wiarę z balsamicznego powiewu lip polskich i kryjących się w cieniu tych lip kościołów polskich, tego ludu, który z tęsknotą czeka swego wyzwolenia z niewoli, który przedewszystkiem swej gorącej i żywej wierze ma do zawdzięczenia, że nie uległ ostatecznej zagładzie.

Nie pójdzie też lud polski w kierunku bezwyznaniowym i liberalnym. Pomylili się agitatorowie. Choć niepowołani opiekunowie wołają: Nikomu nie wierzcie, lud polski dostrzeże i odgadnie duchem do czego to wszystko zmierza. Garstwa lichych indywidyów „ludowcowych" wpłynie niebawem w koryto mętów socyalistycznych, a wielka fala ludu polskiego popłynie szeroką rzeką, wiodącą do Królestwa Bożego na ziemi. Co innego bowiem uwolnienie ludu od niesprawiedliwych i nieuregulowanych ciężarów, a co innego napawanie jego duszy ludu niechęcią do wszystkiego, co ma łączność ze sprawami kościelnemi i to ciągłe urabianie z chłopa polskiego utylitarysty i pyszałka. Tacy właśnie „twardzi ludowcy" stoją jednakowoż — na szczęście — w największem przeciwieństwie z resztą polskiego ludu.

Takiego ducha, takiego kierunku nie przyjmie lud polski. Pomylił się Stapiński. Znał ten lud O. Antoniewicz. Znają go XX. Biskupi. Poznał go poseł Stefczyk. Wiedzą, że on czego innego pragnie. Należy tylko ubolewać, że daje się bałamucić niepowołanym przywódcom.

Wszystkie te usiłowania fałszywych proroków są daremne. Odtrąci ich lud polski wcześniej lub później. Odepchnie od siebie te szumowiny, a doszuka się w sobie własnego ducha i nim żył będzie. Wszak już dawno powiedział Adam Mickiewicz (Dziady III):

Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna; twarda, sucha, plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi..
Piwajmy na tę skorupę, a zstąpmy do głębi

Za hasłem danem przez Arcypasterzy polskich, lud przebije tę skorupę zewnętrzną narodu, suchą i zimną, a odszuka w głębi serc własnych prawdziwego ducha wiary i przywiązania do tradycyj narodowych i kościelnych.

A prawdziwi reprezentanci ludu do tego istotnego ducha narodu przystosują wszystkie ustawy.

Ufamy, że Opatrzność wzbudzi niebawem Wodza tego ludu, który go wyrwie z rozbicia, niezgody i kłótni politycznych, a zjednoczy go i poprowadzi w duchu polskim i katolickim ku lepszej przyszłości. Taki lud będzie chlubą i podporą ojczyzny.

X. Józef Mazurek.

Bojkot żydowski.

Niewiara we własne siły i pesymizm, którym karmiono nas przez całe dziesiątki lat, kazały przypuszczać, że bojkot żydowski podjęty w Warszawie stanie się odruchem chwilowym, wybuchem słomianego ognia, który pozostawi po sobie tylko garść popiołu i nowy zawód dla zapoczątkowanej samoobrony. Stało się jednak inaczej, akcya rozpoczęta w Warszawie i jej rezultaty okazały, że walka oparta na realnych podstawach przynosząca narodowi realne korzyści i dążenie do wytworzenia własnych warsztatów i własnego handlu, staje się jedyną drogą do pozyskania mas, które widzą w niej ratunek przed panoszącą się nędzą.

Naród uznał pracę tę za narodową, stanął solidarnie pod jej sztandarem, złączył w zgodzie ludzi różnych przekonań politycznych o jaskrawych różnicach, jakich porewolucyjne czasy dostarczyć mogły, zorganizował wszystkich do walki z żywiołem, który opanowawszy ekonomicznie kraj wyciskał na nim swe piętno i łącząc się z wrogiem naszym wnosił rozkład jako zadatek dla nowego rozbioru.

Rezultaty walki i odniesione zwycięstwo siłą odruchu przenoszą się do miast i miasteczek Królestwa, docierają do wsi i pod hasłem „Swój do swego" kładą fundament pod samodzielność ekonomiczną.

Długo tliła wśród mas niechęć do opanowującego kraj żywiołu, który nie przebierając w środkach i po trupach naszego życia gospodarczego budował swą potęgę ekonomiczną. Długo trwała działalność nasennych środków rozszerzanych obficie przez elementy napływowe i oddaną im prasę celem powstrzymania tego odruchu samoobrony.

Zwyciężyć jednak musiała zdrowa myśl narodowa, malały szeregi obrońców najezdcy, a rozwijający się polski handel i przemysł i powstające wciąż nowe jego placówki, wywołują teraz pytania dlaczego wcześniej nie rozpoczęliśmy tej akcyi? Dlaczego prędzej nie szliśmy z pomocą swoim?

Społeczeństwo nasze zaczyna śledzić bieg wypadków w Królestwie i toczącą się tam akcyę, śledzić zaczynają ją nasi ekonomiści, bo ona wlewa do schorzałego organizmu nowe zdroje życia, budzi uśpioną energię i przedsiębiorczość narodową i prze do walki o zdobycie samodzielności ekonomicznej.

Niech zatem te zwiastuny nadejścia nowej ery dążące do nas z gnieconej przez Carat stolicy, ssanej konsekwentnie przez żywioł żydowski, powita nasz kraj, niech ziarno rzucone na naszą glebę wyda obfite plony, które staną się zaczątkiem lepszej przyszłości.

Idea utworzenia samoistnego handlu i wytwarzania własnego mieszczaństwa, jaka znalazła niezwykle silny wyraz w t. zw. akcyi bojkotowej nietylko w Warszawie, ale przedewszystkiem w całem Królestwie Polskiem — zastanowiła ekonomistów, którzy zaczęli nowemu zjawisku społeczno-gospodarczemu przyglądać się zbliska. W tym celu docent Wszechnicy Jagiellońskiej Dr Roman Rybarski, bawił niedawno w Warszawie i tam przedstawił opracowany przez siebie w imieniu dyrekcyi Seminaryum ekonomiczno statystycznego kwestyonaryusz, mający wyświetlić to niezwykłe zagadnienie.

Kwestyonaryusz ów obejmuje pytania następujące: 1) Imię, nazwisko, zawód i adres wypełniającego kwestyonaryusz. 2) Nazwa miejscowości lub szeregu miejscowości, będących przedmiotem opisu z oznaczeniem powiatu i gubernii. 3) Kiedy i pod wpływem jakich zdarzeń sprawa bojkotu żydów została podniesiona; jak odnoszą się do niej poszczególne warstwy społeczne? 4) Jak odnosi się do bojkotu miejscowa ludność niepolska (Niemcy, Litwini, Rosyanie i t. d.)? 5) Jak przedstawiają się stosunki kredytowe ze względu na udział ludności polskiej i żydowskiej (stan rzeczy w Towarzystwach Kredytowych Miejskich, Wzajemnego Kredytu, Pożyczkowo-Oszczędnościowych i t. d.)? Jakie są przejawy ruchu bojkotowego na tym terenie? 6) O ile bojkot odbił się na kredycie prywatnym, ewentualnie o ile wpłynął na ograniczenie lichwy? 7) Czy bojkot wpłynął na wycofanie pieniędzy polskich z hipotek żydowskich lub naodwrót; jeśli ruch w tym kierunku istnieje, jakie przybrał rozmiary? 8) O ile bojkot wpłynął na stosunki w handlu zbożem i innymi produktami rolniczymi? O ile przejawił się w usuwaniu żydowskiego pośrednictwa w dostarczaniu towarów rolniczych? 9) O ile bojkot wpłynął na rozwój sklepikarstwa i w jakich gałęziach? Ile w ostatnich czasach powstało i upadło sklepów chrześcijańskich i żydowskich, o ile te zmiany zaszły w związku z ruchem bojkotowym? Jakiego rodzaju są powstające sklepy (prywatne i spółkowe)? 10) O ile ruch bojkotowy przejawił się w zakładaniu hurtowni i na jakich zasadach? 11) O ile bojkot wystąpił w dziedzinie przemysłu i rzemiosła? Czy wywołał powstanie, względnie upadek jakichś przedsiębiorstw przemysłowych? 12) O ile bojkot wywołał wydalanie robotników polskich z fabryk i warsztatów żydowskich (i naodwrót) i w jakich rozmiarach? 13) Czy odbywa się wysiedlanie żydów z gruntów włościańskich i jakie ono przybrało rozmiary (ilość rodzin i osób wysiedlonych)? 14 Czy bojkot wpłynął na ruch ludności żydowskiej, czy wywołał jej emigracyę; jeśli tak, w jakich rozmiarach? 15) Jaką reakcyę wywołuje bojkot wśród samych żydów, jakie środki samoobrony względnie represyi względem polskiego społeczeństwa i o ile one odnoszą skutek? 16) Czy bojkot nie przejawiał się w formie jakichś ekscesów, zaburzeń i t. d.? 17) Inne kwestye, nieporuszone poprzednio.

Celem kwestyonaryusza — objaśnia autor — jest zebranie faktów, dotyczących bojkotu ekonomicznego żydów w Królestwie Polskiem.

Organizatorzy tej ankiety zamierzyli rzecz na szeroką skalę. Chodzi im nawet o wypadki, rozgrywające się choćby na małym terenie wioski. Zbieraniem kwestyonaryuszy zajmuje się: Seminaryum ekonomiczno-społeczne Wszechnicy Jagiellońskiej i redakcya „Gazety Porannej" w Warszawie.

Nadmienić wypada, że upewnienie się o faktycznych doniosłych rezultatach, jakie dla życia ekonomicznego polskiego przyniósł bojkot żydowski, stanie się podnietą dla podjęcia akcyi ratunkowej celowej i opartej na podstawach, jakie nam daje jej przebieg w Królestwie.

Akcya ta oprócz olbrzymiego znaczenia, jakie wnieść może w nasze życie gospodarcze, staje się jedynym środkiem dla zagwarantowania polskości naszych miast, a że okazała się potrzeba liczenia się z obroną polskości także i w naszem mieście, świadczyć mogą „deklaracye polskości", uchwalone przez Radę miejską w Krakowie.

Do podjęcia tej samoobrony przystąpić musimy. *Periculum in mora!*

Kółka rolnicze
w roku 1912.

Działalność Towarzystwa Kółek rolniczych w ubiegłym roku sprawozdawczym obejmowała te same gałęzie pracy, co w latach poprzednich.

Podstawą zbiorowej pracy Tow. Kółek rolniczych jest organizacya ludzi, którąby się dalej rozszerzała i pogłębiała. Dowodem rozszerzania się i organizacyi jest stały i normalny dziś przyrost członków do Towarzystwa. W roku ubiegłym przybytek nowych członków wynosił liczbę 5185, w początkach zaś 1913 roku dalszych 4502 członków. A ponieważ liczba członków w poprzednim roku sprawozdawczym wynosiła 68.735, więc Towarzystwo Kółek rolniczych liczy obecnie członków 78422.

Jak na nasze stosunki i suma członków i tempo ich przyrostu jest wcale pokaźne. Nie wiele jest u nas organizacyj, któreby taką liczbą członków poszczycić się mogły. Z radością stwierdzić można, że do Tow. Kółek rolniczych garnie się coraz liczniej kobieta. Oddziały kobiece przy Kółkach rolniczych rosną z roku na rok.

Ze wzrostem liczby członków wzrosła także w minionym roku liczba lokalnych organizacyj, t. j Kółek rolniczych, spełniających swe obowiązki. Mieliśmy w poprzednim roku sprawozdawczym 1.641 Kółek rolniczych, które przedłożyły sprawozdanie ze swej czynności. W obecnym roku sprawozdawczym jest ich 1.704. Jeżeli doliczy się do tego 36 Kółek rolniczych, zawiązanych w drugiej połowie roku 1912, które nie były obowiązane do przedłożenia sprawozdania rocznego, oraz 50 Kółek rolniczych, zawiązanych w 1913 r. po dzień 20 maja, to ogólna liczba Kółek rolniczych wynosi obecnie 1.790.

W pracy zatem organizacyjnej wykazuje Tow. Kółek rolniczych stały postęp, zarówno pod względem rozrostu, jakoteż pogłębiania się pracy.

Działalność ta obejmowała dziedziny już dawniej zajęte; a więc organizacyę produkcyi rolniczej, organizacyę handlu nabywczego i organizacyę zbytu produktów rolniczych oraz związaną z temi dziedzinami oświatę fachową.

Najtrudniejszym do ujęcia w cyfry jest dział produkcyi rolniczej. Należałoby tu bowiem wykazać, o ile pouczenia teoretyczne i pomoc faktyczna, dostarczana Kółkom, względnie ich członkom, przyczyniła się do podniesienia stanu gospodarstwa w naszym kraju. Cyfrowych zestawień w tym kierunku nikt nie zdoła sporządzić.

W zakresie swoich szczupłych — zwłaszcza w minionym roku — zasobów finansowych, Tow. Kółek rolniczych kładło największy nacisk na oświatę fachową, którą Zarząd główny starał się szerzyć za pomocą fachowych kursów, w ten sposób organizowanych, aby z nich rolnik mógł wynieść praktyczną korzyść, a ponadto, aby zdobycze na kursie stały się dla niego pobudką do dalszego samokształcenia się.

Kursów 3—4-dniowych odbyło się w roku sprawozdawczym 36, w których brało udział 2.885 słuchaczów, w tem 803 kobiet.

Poza szerzeniem oświaty zawodowej Zarząd główny Tow. Kółek roln. dokładał starania, by kontynuować i rozszerzać pracę doświadczalną. Liczba urządzonych prób demonstracyjnych ze zbożami wynosiła w roku sprawozdawczym 816, z ziemniakami 600, doświadczeń zaś z nawozami sztucznymi 1482, co wykazuje w porównaniu z rokiem ubiegłym znaczny postęp. Niestety nie wszystkie zgłoszenia mogą być uwzględniane, ponieważ brak jest na to potrzebnych funduszów.

Rośnie także u członków Kółek rolniczych z roku na rok pociąg do używania wspólnych narzędzi rolniczych, które są niejednokrotnie głównym wykładnikiem zrozumienia kooperatywy rolniczej.

Do wspólnego użytku zakupiono maszyn za pośrednictwem Zarządu głównego Kółek rolniczych w roku sprawozdawczym za koron 54.233.

Powoli przeprowadzi także wspólna maszyna Kółkowców do wspólnej produkcyi w tych gałęziach, gdzie ona może być z korzyścią stosowana.

W zakresie hodowli bydła Zarząd główny trzymał się ram pracy dawniejszej, t. j. wyłącznie teoretycznego nauczania, ponieważ Zarząd główny niema zgoła do dyspozycyi materyału hodowlanego. Teoretycznie omawiano sprawy hodowli bydła na kursach, urządzanych przez Zarząd główny. Organizacya produkcyi bydła, a zwłaszcza trzody chlewnej zaczyna się od kilku lat wy-

odrębniać w osobny dział pracy kooperatywnej, na podłożu odrębnej, do celu swego dostosowanej formy. Taką odrębną formą są „Spółki producentów", zakładane coraz liczniej w poszczególnych powiatach i okręgach naszego kraju. Punktem wyjścia tych Spółek są wprawdzie cele handlowe (zbyt bydła), ale stopniowo zaczynają one wkraczać w samą hodowlę, ściśle ze zbytem związaną.

Akcya handlowa Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych obejmowała dwa główne działy, a mianowicie dział rolniczy i dział konsumcyjny. Oba te działy odpowiadają naturalnym potrzebom naszego rolnika i muszą być zaspokojone przez instytucyę kooperatywną, w przeciwnym bowiem razie Kółkowiec zdany będzie na łaskę lub niełaskę prywatnych pośredników.

Jakie rozmiary przybrał handel rolniczy T. K. R. tego dowodzą cyfry. I tak w roku sprawozdawczym dostarczył Związek T. K. R. Kółkom rolniczym nawozów sztucznych za 401.336 K, nasion za 144.015 K, maszyn i narzędzi rolniczych za 112.858 K, pasz treściwych, oraz środków żelaznych za 196.284 K, drzewek i krzewów owocowych za 10.788 K. Jeżeli do tych dostaw czysto rolniczych doliczymy dostawy węgla, które w roku sprawozdawczym obejmowały 996 wagonów, wartości 140.663 K, to dostawy nasze w roku sprawozdawczym przekraczają milion koron, gdyż wynoszą razem 1,006.172. W stosunku do lat poprzednich wykazują one naturalny przyrost, gdyż w roku 1911 dostawy w dziale rolniczym wraz z węglem wynosiły 896.490 K, a w roku 1910 — 706.900 K.

Organizacya handlu spożywczego oparta jest na sklepach Kółek rolniczych.

Wyższą organizacyą handlową, odgrywającą rolę okręgowych centrali są składnice powiatowe, które zaczęły się tworzyć w roku 1903. Obecnie takich składnic istnieje już 40. Liczy one 6.266 członków-udziałowców (w roku 1911 — 5.352 członków), kapitał złożony na udziały wynosił 499.073 K (w r. 1911 — 449.170 K), ruch pieniężny w składnicach w r. 1912 wyniósł 13,294.770 K (w r. 1911 — 8,402.264 K), roczny zakup towarów w r. 1912 wynosi 5,654.298 K (w r. 1911 — 4,183.703), ilość faktur przy sprzedaży hurtownej w 30 składnicach 23.002 (w roku 1911 — 14.142), co świadczy niezbicie o tem, że składnice są istotnie hurtowniami dla Kółek rolniczych, personal zajęty przy składnicach wynosił 218 osób (w r. 1911 — 190 osób) i t. d.

Rolę centrali handlowej na cały kraj spełnia założony w roku 1911 „Związek ekonomiczny Kółek rolniczych". Utworzony jako Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością na podstawie ustawy z r. 1906 (formę tę wybrano celem zgromadzenia większego kapitału i umożliwienia rozpoczęcia pracy) został w początku 1913 r. przekształcony na stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką na podstawie ustawy z r. 1873. Przekształcenie to nastąpiło z tego powodu, aby umożliwić przystąpienie do Związku najmniejszym organizacyom kółkowym, t. j. Kółkom rolniczym i w ten sposób całą organizacyę kółkową w zakresie handlu organicznie ze sobą związać i scentralizować. Forma ta będzie najodpowiedniejsza, bo najniższy udział — 20 K — może być złożony przez najmniejszą organizacyę, co oczywiście nie kładzie tamy, iż silniejsze organizacye będą przystępowały do Związku ekonomicznego z większą ilością udziałów.

Związek ekonomiczny Kółek rolniczych liczy obecnie 43 członków z deklarowanymi udziałami na kwotę 50.430 K. Ponieważ Związek ten jako stowarzyszenie, oparte na ustawie z roku 1873 jest dopiero w zawiązku, przeto żywimy nadzieję, że już w przyszłorocznem sprawozdaniu będziemy mogli wykazać, że kapitał udziałowy tegoż Związku przynajmniej w dwójnasób wzrośnie.

Związek ekonomiczny dostarczył składnicom i sklepom Kółek rolniczych w roku 1912 różnych towarów za kwotę 2,995.730 koron, w stosunku do roku poprzedniego jest znaczny przyrost, gdyż dostawy roku ubiegłego wynosiły 1,855.726 K, przyrost zatem wynosi 1,140.064 K. Jeżeli do dostaw działu spożywczego doliczymy poprzednio wymienione dostawy w dziale rolniczym, wraz z dostawami węgla, to wówczas razem dostawy Związku ekonomicznego wynosiły w roku sprawozdawczym 4,001.704 K. Łączny obrót Związku ekonomicznego Kółek rolniczych wynosił w r. 1912 po stronie ma i winien 13,368.854 K.

W ten sposób budowa organizacyi handlowej Tow. Kółek rolniczych będzie spoista i organicznie wiążąca wszystkie części składowe. U dołu sklepy Kółek rolniczych, prowadzące handel detaliczny i pozostające w bezpośrednim stosunku z konsumentami, w środku składnice, jako powiatowe hurtownie, u szczytu Związek ekonomiczny, jako instytucya, ujmująca na jednolitość akcyi handlowej i skupiająca ją w jednem ręku.

Praca oświatowa Tow. Kółek rolniczych szła w roku sprawozdawczym starymi torami. Środkami jej były biblioteczki Kółek rolniczych, czytelnie i kursy fachowe ze wszystkich zakresów pracy, którą Tow. Kółek rolniczych prowadzi. Szczególniejszą wagę kładł Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych na szerzenie świadomości kooperatywnej, na zaszczepianie w umysłach szerokich mas ludności samej idei kooperatywnej.

Biblioteki i czytelnie kółkowe istniały przy każdem Kółku rolniczem, nie mając w zakresie działania innych instytucyj oświatowych, bo wszystkiem publicystyka kółkowa ma przedewszystkiem za zadanie kształcić myśl praktyczną, a to kto tę realną pracę organizuje.

Nieocenionym organem do porozumiewania się ze wszystkimi członkami organizacyi kółkowej jest „Przewodnik Kółek rolniczych". Mimo, że pozbawiony jest zupełnie lekkiej nowelistyki, tak ulubionej przez u-[?]męczonych, a wypełniony artykułami i informacyami wyłącznie fachowemi, liczba prenumeratorów „Przewodnika" wynosi obecnie przeszło 5000 a czytelników jest chyba najmniej dziesięć razy tyle.

Nie małą rolę w budzeniu świadomości umysłowej i świadomości narodowej odgrywały Kółka rolnicze, jako instytucye kulturalne. W niektórych wsiach Kółko rolnicze jest jedyną ostoją kultury. W niem skupia się cała praca zbiorowa, wykraczając nieraz daleko poza zakres fachowy Kółek rolniczych. Takie Kółka w braku, a nawet przy istnieniu innych organizacyj, urządzają odczyty, przedstawienia teatralne, zabawy i festyny. Samych przedstawień urządziły Kółka rolnicze w roku sprawozdawczym 551, co świadczy o tem, że Kółka rolnicze i pod tym względem spełniają rolę doniosłego czynnika kulturalnego.

Z takim dorobkiem rocznym wspólnej pracy Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych staje przed Zjazdem delegatów i przed społeczeństwem.

Henri Rochefort.

Smierć słynnego pamflecisty odbiła się donośnem echem w całej Francyi. Wpływ, jaki Rochefort wywierał swego czasu na politykę, popularność jaką się cieszył w najszerszych warstwach, zrobiły z niego jedną z najciekawszych osobistości Fracyi współczesnej.

Postać to niezwykła, niecodzienna, jakby przeniesiona z zamierzchłych, bujnych i pełnych dziwnych kontrastów stuleci w nasze blade i pozbawione temperamentu czasy. Rochefort należy całą swoją istotą i usposobieniem do Średniowiecza. Nie jest on jednak rycerzem chrześcijańskim o duszy czystej i wierze dziecinnej, ale raczej jakimś francuskim dyabłem łańcuckim, opętanym przez dyabła rycerzem-bluźniercą. Pośród przodków Rocheforta znajduje się ów Guy Czerwony pan na Rochefortcie, wieczny buntownik przeciwko władzy królewskiej. Z synem tego możnego pana chciał Ludwik VII. ożenić swą córkę, byle tylko mieć trochę spokoju w swym państwie. Inny przodek Rocheforta Raoul de Cambray taki wydał ongiś rozkaz dzienny: Rozbijcie mój namiot w, środku kościoła, łoże mi pościelcie przed głównym ołtarzem, sokoły moje przywiążcie u złotego krucyfiksu.

Nieokiełzaną swoją naturę miał więc Rochefort po kim odziedziczyć. Pióro dziennikarskie zastąpiło miecz rycerski, ale walka choć była mniej krwawą, nie była mniej namiętną i mniej zaciętą.

Przeciwnikiem był Rochefort nieubłaganym. Walka jego z Napoleonem III. „małym" jak go nazywał, dowodzie o tem świadczy. Czuł on do niego głęboką nienawiść, zmieszaną z pogardą do człowieka niskiego pochodzenia. Pycha wielkopańska i ta ślepa zaciekłość, która była najbardziej charakterystyczną jego cechą nie dozwalała mu widzieć rzeczywistych zasług cesarza, jego bezsprzecznej inteligencyi i dobrej woli. Do upadku II. cesarstwa przyczynił się Rochefort w bardzo znacznej mierze i to było ujemną stroną jego działalności politycznej, podobnie jak i rola jego podczas komuny.

Mimo wszystkich owych wad i błędów był on jednak postacią raczej dodatnią dzięki temu gorącemu uczuciu, którem objął swoją ojczyznę, dzięki nigdy nie zawodzącej bezinteresowności. Gdy podczas oblężenia Paryża członkowie rządu obrony narodowej uchwalili wniosek Cremieux, przyznający im 50.000 fr. rocznej „indemnizacyi" jeden Rochefort nie chciał za nic przyjąć tych pieniędzy.

Do żydów czuł on wprost wstręt fizyczny. Nienawidził ich z całego serca, a gdy n. p. Gambetta stanął na szali gabinetu francuskiego odczuł Rochefort jako osobistą zniewagę, fakt, że przechrzta mógł w jego ojczyźnie rządy sprawować. Proszę sobie wyobrazić, że gdzieś w zamierzchłym średniowieczu łapią na drodze jakiegoś żyda i przyprowadzają na zamek jakiegoś możnego barona gwoli „zabawie" pana i pachołków. Te same katusze, tę samą łaźnię sprawiał Rochefort Gambecie w swoim Intrasigeant.

Co rana wymyślał Rochefort nową jakąś zabawę, raz ciągnął go za włosy, raz wyrywał mu brodę, jednego dnia głowa Gambety zamieniona była w głowę trzaskopysku, nazajutrz znów redaktor naczelny Intransigeant'a próbował w innej stronie siły swojej nogi.

Inny jak Gambetta byłby wołał pojedynek na śmierć i życie od tych wymyślań. On znosił wszystko, ale przyjemności mu to nie robiło.

Znanem jest stanowisko Rocheforta w sprawie Dreyfusa. Żydowski oficer, który nie zawahał się zaprzedać swej ojczyzny za judaszowe srebrniki, był dla niego jakby ucieleśnieniem pragnień i uczuć tej rasy dezorganizującej i demoralizującej każde społeczeństwo na którem pasożytuje. Nikt tak jak Rochefort nie umiał powiedzieć prawdy tej bandzie zbrodniarzy, która zaprowadziła Francyę nad brzeg przepaści, by skasować prawomocnie zapadły wyrok sądu wojennego i uwolnić zdrajcę od zasłużonej kary.

Gdy nastały we Francyi czasy prześladowania Kościoła, znalazły wypędzone z swych klasztorów zakonnice nie umiejące same się bronić, dzielnego w Rochefortcie obrońcę. I takie wystąpienia jednały mu sympatyę i sprawiły, że pamięć jego przedstawia każdemu Francuzowi drogę.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan.

Od Administracyi.

Z powodu nowego kwartału i zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, upraszamy o możliwie

najwcześniejsze

zgłaszanie prenumeraty, czy to bezpośrednio pod adresem: **Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie**, czy też za pośrednictwem agencyi.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 40; zachód przypada o godzinie 7 minut 48; długość dnia godzin 16 minut 08

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Izajasza pojutrze w poniedziałek św. Cyryla.

Kraków 5 Lipca.

Magistracka „tajemnica urzędowa". „Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prez. Dra Leo posiedzenie Komisyi teatralnej, na którem po dyskusyi przyjęto do zatwierdzającej wiadomości przedłożony przez dyr. Pawlikowskiego wykaz personalu teatru miejskiego na najbliższy sezon 1913/14.

Następnie wybrano sprawozdawcą teatralnym dla Wydziału krajowego członka Komisyi Dra Lucyana Rydla".

Tego rodzaju komunikat przesłano dziennikom, zamilczając dyskretnie, z jakich artystów składać się będzie personal. Kompetentne czynniki magistrackie zainterpelowane w tym kierunku przez sprawozdawców, zasłoniły się tajemnicą urzędową. Takie traktowanie sprawy przez magistrat jest co najmniej niewłaściwe.

Gdyby w końcu przyszło spytać reprezentatywne czynniki, czy istnieje magistrat, otrzymałoby się z pewnością stereotypową odpowiedź:

— Jest to tajemnica urzędowa.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem r. m. Godzickiego posiedzenie Sekcyi dobroczynnej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego poświęcił przewodniczący żałobne wspomnienie ś. p. prof. Dr Stanisławowi Pareńskiemu, długoletniemu przewodniczącemu tej Sekcyi.

Obecni uczcili pamięć zmarłego przez powstanie.

Następnie uchwaliła Sekcya przedstawić Radzie miejskiej wnioski w sprawie kredytu na roboty adaptacyjne w M. Zakładzie wychowawczym dla bezdomnych chłopców w Dz. XII, oraz na roboty adaptacyjne w M. Schronisku dla bezdomnych.

W końcu zatwierdziła Sekcya uchwały delegacyi Sekcyi dla herbaciarni ludowej.

Ku czci swego ulubionego profesora Dra Wilhelma Creizenacha, który opuszcza naszą Wszechnicę, urządzili jego ostatni uczniowie wczoraj pożegnalny wieczór w sali Starego Teatru. W serdecznych, pełnych wdzięczności słowach żegnali profesora prezes „Koła germanistów" p. Józef Grycz i p. Marta Ungerówna, w końcu zaś prof. Dr Dyboski. Dziękując, zaznaczył prof. Creizenach, że lata, które spędził w Krakowie, pozostaną zawsze w jego pamięci.

Z teatru miejskiego. „Kochany Augustynek" wielce sympatyczna operetka Leona Falla, która wystawiona wczoraj przez artystów lwowskich pierwszy raz na naszej scenie ogólnie się podobała, graną będzie dziś w sobotę poraz drugi, następnie w poniedziałek, we środę i w niedzielę 13 b. m.

Operetka Offenbacha „Życie paryskie" przedstawioną będzie na ogólne żądanie poraz szósty w Piątek 11 b. m.

Cieszące się wielkiem powodzeniem gościnne występy Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Liliny odbywać się będą w dalszym ciągu w następujących operach i dniach: w „Żydówce", jutro w niedzielę w „Trubadurze", we wtorek 8 b. m. „Tanhäuserze", we czwartek 10 b. m., w sobotę 12 b. m. znów w „Trubadurze", a zakończą się „Lohengrinem".

Najbliższą nowością operetkową będzie rozgłośna na zagranicznych scenach operetka „Luba niewinność" kompozycyi W. Lirskiego, czyli Władysława księcia Lubomirskiego, znanego mecenasa sztuki i sławnego sportsmena.

Z Uniwersytetu Jagiell. P. Adam Ponikło, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień Dra praw, a zaś p. Stanisław Wilczyński z Krakowa, stopień Dra wszech nauk lekarskich.

Walne Zgromadzenie Koła męskiego Straży Polskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem r. Kazimierza Bartoszewicza.

W obszernej dyskusyi poruszano działalność Koła, które urządza bo ankiety w sprawach przemysłu krajowego, prowadziło akcyę bojkotową, dało inicyatywę do obchodów grunwaldzkich i urządzeniem ich głównie się zajmowało, zorganizowało pomoc Krakowa przy sypaniu kopca grunwaldzkiego w Niepołomicach, brało udział w każdej akcyi Zarządu Głównego Straży itd. Ostatnią czynnością Koła było zajęcie się sprawą odpowiedzi dzieciom irlandskim na ich piękny adres do dzieci polskich. Prześliczne album z kilkunastu tysiącami podpisów będzie w tych dniach wystawione na widok publiczny.

Po żywej i wszechstronnej wymianie poglądów na przyszłą działalność Koła, pracującego, nawiasem mówiąc, w nader trudnych warunkach, gdyż wszystkie wkładki członków odstępuje Zarządowi Głównemu — przystąpiono do wyboru wydziału. Prezesem wybrano p. Wincentego Wodzinowskiego, wiceprezesem p. A. Stróżyńskiego; do wydziału weszli panowie: J. Bartoszewicz, K. Borowiejski, D. Kisiel, K. Krzyżanowski, inż. W. Magnuski, Dr K. Retmański, L. Rzewuski, p. Stróżyński (jun.), prof. Stupnicki, inż. Tokarski, A. Trzetrzewiński, Fr. Turek, St. Worona i inż. G. Żeleński.

Jak wyglądają u żydów „tanie towary"? Onegdaj zakupiła pewna pani w sklepie żydowskim Emila Riedlera przy ul. Grodzkiej bluzkę damską. Po przyjściu do domu zauważono, że bluzka ta, tak rzekomo tanio kupiona, posiadała symbol wytrzymałości — olbrzymią dziurę. Gdy oszukana w ten sposób klientka zwróciła się do kupca z propozycyą wymiany bluzki, względnie zwrotu pieniędzy — żyd oczywiście z właściwą sobie grzecznością odmówił tak wygórowanym żądaniom i klientkę z pretensyami oddalił.

Oto, jak wyglądają u żydów „tanie towary", w które jeszcze tak nasza publiczność wierzy.

Dezerter rumuński w Krakowie. Dziś odstawiono do Krakowa dezertera rumuńskiego, który w pełnym rynsztunku wojennym przeszedł pod Podwołoczyskami granicę austryacką w towarzystwie dezerterów rosyjskich. Wszystkich rozbrojono i przewieziono do Krakowa, skąd będą odstawieni do granicy węgierskiej.

Z kinoteatru T. S. L. komunikują nam: Z wielkim nakładem udało się dyrekcyi zakupić całą seryę wspaniałych dramatów ze znakomitą aktorką i ulubienicą publiczności kinematograficznej p. Heleny Porten w roli tytułowej.

Dramaty ukażą się kolejno codziennie inny i tak wczoraj w piątek wystawiono „Umarli milczą", dziś w sobotę „W obronie czci ojca", w niedzielę „Słowo honoru", w poniedziałek „Za głosem serca", wtorek, środę, czwartek najnowsze dramaty, których bliższe szczegóły podadzą afisze. Na program, prócz wspomnianych, złożą się jeszcze z natury i z dziedziny wiedzy: Życie i zwyczaje w Chinach, Życie zabitej żaby; humoreski znakomite: Nieudałe pierwsze kroki młodego kucharza, Jak się robi karyerę, Od wieków na tę samą nutę, jakoteż wspaniały dramat w 3 aktach „Zagubiony testament", z życia detektywów, w wykonaniu najwybitniejszych sił dramatycznych Gaumonta.

Krakowski Klub Cyklistów i Motorzystów urządza w niedzielę dnia 6 lipca wycieczkę do Krzeszowic. — Wyjazd z przed Klubu ul. Loretańska l. 6 o godz. 9 rano. Z Krzeszowic uda się następnie wycieczka do Tenczynka. Powrót do Krakowa o godzinie 7 wieczorem.

Stowarzyszenie kat. „Praca" w Krakowie urządza w niedzielę 6 bm. w Domu Robotniczym (ul. św. Tomasza l. 37) amatorskie przedstawienie „Lekkomyślnej Siostry" Włodz. Perzyńskiego. — Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Ceny miejsc: I. miejsce 1 K, II. 70 h, III. 50 h, parter stojący 30 h, galerya 20 h.

Po przedstawieniu zabawa taneczna.

Cały dochód dla wdów i sierót po członkach Stow. kat. „Praca".

Pogoda. Dnia 4-go lipca termometr doszedł od + 8·8 do + 22·4 C. — barometr powoli opadał.

Dnia 5-go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 737·0 mm, — termometru + 15·1 C, wiatr: cisza.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya krajowego Związku turystycznego). Dnia 5 lipca o godzinie 7-mej rano. — Ciepłota najwyższa + 10·0 Cels., najniższa —·—. Ciśnienie powietrza 690.0. — Wiatru niema, cisza. Słota, przeważnie pochmurnie. — Prognoza: Częściowo deszcz.

Kronika zamiejscowa.

X. Arcybiskup Kakowski, metropolita warszawski, przybył do Lwowa w gościnę do X. kanonika Zajkowskiego, z którym łączą go dawne stosunki przyjacielskie i koleżeńskie. Z okazyi przybycia znakomitego gościa odbył się u X. arcybiskupa Bilczewskiego onegdaj obiad, w którym wzięła udział cała kapituła. — Wieczorem na przyjęciu u X. Zajkowskiego byli trzej arcypasterze, oraz cała kapituła.

Zjazd polskiej młodzieży katolickiej na Śląsku odbył się w niedzielę 29 czerwca w sali „Domu Dziedzictwa" w Cieszynie, przy bardzo licznym udziale gości i delegatów Towarzystw polskiej młodzieży katolickiej ze Śląska.

Po wyborze prezydyum, do którego weszli: Karol Martinek, jako przewodniczący, Franciszek Kunc, jako zastępca przewodniczącego i Karol Legin, sekretarz, powitał Zjazd imieniem polskiej ludności katolickiej na Śląsku ks. poseł Londzin. P. Bartoszek z Niem. Lutyni witał Zjazd imieniem „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego" z siedzibą w Krakowie. Przemawiali jeszcze p. prof. Panek i p. Gumola, poczem nastąpiły referaty ks. prof. Tomanka o „Znaczenie organizacyj młodzieży pod względem religijnem i narodowym" i sekretarza K. Martinka o najważniejszych zadaniach młodzieży katolickiej na przyszłość. Nad obu referatami wywiązała się obszerna dyskusya. Następnie p Kunc referował o nowozałożonem „Zjednoczeniu" Związku polskiej młodzieży katolickiej na Śląsku. — Po uchwaleniu wkładki związkowej przystąpiły do „Zjednoczenia" wszystkie dotychczas istniejące Towarzystwa polskiej młodzieży katolickiej na Śląsku. Wybory zarządu nowej organizacyi dały następujący rezultat: Przewodniczący: Karol Martinek z Bielska, zastępca przewodniczącego: Jan Buchcik z Mazańcowic, sekretarz: Karol Legin z Cieszyna, zastępca sekretarza: Ludwik Roman z Trzyńca, skarbnik: Franciszek Kunc z Cieszyna, zastępca: Józef Kosowski z Pierśca. — Członkowie zarządu: ks. R. Tomanek z Cieszyna, Franciszek Kocman z Międzyrzecza, Franciszek Rozmus z Czechowic, Rudolf Kunc z Cieszyna, Franciszek Krzus z Dziedzic i Franciszek Klus z Trzyńca. Do Rady nadzorczej weszli: Ks. Jan Buday z Międzyrzecza, Jerzy Jaworski z Jaworza i Franciszek Iskrzycki z Cieszyna. — Siedziba „Zjednoczenia" polskiej młodzieży katolickiej na Śląsku znajduje się w Cieszynie. Nowa organizacya skupić ma całą polską młodzież katolicką na Śląsku pod sztandarem Chrystusowym. Dałby Bóg, by cel ten jaknajprędzej osiągnięty został.

Z Krynicy-Zdroju. Sezon pierwszy dobiega końca. Oficyalnie zakończono go 1 lipca, nieoficyalnie trwać będzie, jak dawniej, do 15 lipca, jakkolwiek ceny mieszkań, jadła, kąpieli i t. p. podskoczyły zaraz o procent pokaźny. Jaki będzie w tym roku sezon główny, przewidzieć trudno. Pierwszy był mniej udały, niż zazwyczaj (o 400 osób było mniej) i drugi zapowiada się nieświetnie. O ile deszcze nie ustaną, gotowo być źle. A Krynica stale się podnosi, dzięki zabiegom gminy i kierownika jej z ramienia rządu Dra A. Biesiadzkiego. Dzięki ich zabiegom, sezon pierwszy, pozbawiony zazwyczaj rozrywek, miał ich w tym roku pod dostatkiem. Atrakcyą były występy teatru artystycznego, który pod dyrekcyą znanego zaszczytnie artysty i krytyka p. Dantego Baranowskiego pozyskał tu ogromną sympatyę. Dzielną drużynę żegnano z żalem prawdziwym, zapraszając na rok przyszły, ale już na lato całe.

Uroczystość otwarcia polskiego schroniska na Ropiczce (Śląsk) odbędzie się w niedzielę 6 bm. Pierwsze to polskie schronisko wybudowane staraniem polskiego towarzystwa turystycznego „Beskid" w Cieszynie ma dla nas bardzo wielkie znaczenie ze względu na swe położenie; znajduje się ono na pograniczu trzech silnie się z sobą ścierających języków: polskiego, niemieckiego i czeskiego.

W ubiegłą niedzielę wycieczka krakowska zorganizowana staraniem sekcyi krajoznawczej Akadem. Koła „Straży Polskiej" miała sposobność zapoznać się z tą tak ważną placówką narodową na Śląsku, której powstanie zawdzięczamy ruchliwemu towarzystwu „Beskid", a głównie jego sekretarzowi Dr Kotasowi, który też wspomnianą wycieczkę oprowadzał i wielu ciekawymi szczegółami objaśniał.

Uroczystość poświęcenia schroniska, powitania i przemówienia odbędą się w niedzielę o 3 popoł. Niezwykłe to święto turystyczne powinno zgromadzić nietylko okolicznych mieszkańców, ale także tych wszystkich, dla których sprawa śląska nie jest obojętną. Bliższych szczegółów udziela Akad. Koło „Straży Polskiej" (Coll. Nov. sala 33 od 12—1 w poł.) oraz „Beskid" w Cieszynie (Dom Narodowy).

Wylew Dunajca. Z Wojnicza piszą do nas: Co kilka lat nawiedza naszą okolicę naddunajecką klęska powodzi. Tak stało się w bieżącym roku. Dunajec i jego najbliższe dopływy wskutek już od tygodnia trwających deszczów wystąpił z brzegów, zalewając rozległe pola po obu brzegach leżące, a należące w przeważnej części do właściciel dóbr Wielka wieś, Więckowice i Zamoście. Przysiółek „Isepa" znalazł się w nocy z 1 na 2 bm. w niebezpieczeństwie, gdyż Dunajec nagle otoczył chaty w nocy, a mieszkańcy na łódkach ratować się musieli na pobliski pagórek.

Prąd wody poprzenosił sterty siana i koniczu z pól wielkowiejskich, a zakupionych na pniu przez włościan, na piękne łany żyta pól Zamoście. *W. Z.*

Egzamin dojrzałości w Seminaryum naucz. m. w Rudniku n S. odbył się pod przewodnictwem p. Radcy Michała Siwaka w czasie od 23—30 czerwca.

Swiadectwo dojrzałości otrzymali:

Babula St., Banaś Max., Barański Jan, Baczek Winc., Chomiszak Jan, Ciepły Jakób, Dekutowski Józef, Drzewicki Klemens (z odzn.), Jarończki St., Kowalski Edw., Kruczek Ludwik, Markiewicz Adam, Nemeczek Jan, Ochałek Tom., Pająk Karol, Pasieka Maryan, Ruchaj Wilhelm (z odzn.), Sander Karol, Śpiewak Wojciech, Sarom St., Termer Fr., Tkaczyk Józef, Tomaszewski Kazimierz, Wilk Ignacy, Wójcikiewicz Kazimierz.

Czterech uczniów reprobowano na 3 miesiące z jednego przedmiotu.

Nadto złożyły egzamin dojrzałości kandydatki Semin. naucz. prywatnego z Rzeszowa: Jaroszówna Helena (z odzn.), Kowalska Aniela; trzy eksternistki przeznaczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu w terminie jesiennym.

Wypłaty sobotnie. Zarząd polskiego Związku zawodowego robotników przemysłu żelaznego w Warszawie, ze względu, iż „wypłaty sobotnie wpływają na nieprodukcyjne wydatkowanie zarobków w niedzielę", uważa, iż dla robotników wygodniejsze będą wypłaty w środy. W sprawie powyżej wymienionej przeprowadzone będą dyskusye w łonie całego związku.

Możeby i nasze stowarzyszenia robotnicze zajęły się tą sprawą.

Bankructwo Berdyczowa. Berdyczów, położony w gubernii wołyńskiej, stanowiący do ostatnich lat ważny punkt przemysłowo-handlowy, liczący kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców prawie wyłącznie żydów, znajduje się obecnie w okresie wymierania.

Dowodem niech służy fakt, że w kołach miarodajnych poruszono sprawę odebrania Berdyczowowi praw miasta i przeistoczenia go na osadę, bowiem znaczenie jego, jako poważnego centrum przemysłowo-handlowego upadło zupełnie. Przyczyną jest bankructwo ekonomiczne. Doszły do ruiny nietylko setki handlów drobnych i średnich, ale nawet więcej niż połowa firm większych z powodu stałego bojkotowania przez firmy polskie z Królestwa żydowskich przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych w Berdyczowie. Zaczęła się paniczna ucieczka żydów z miasta eks-kupców i subjektów handlowych, mających jeszcze nadzieję znalezienia lokaty dla swych kapitałów w innych miastach.

Naturalnie, że bankructwo ekonomiczne Berdyczowa stanowiło o wyniesieniu się z niego i różnych instytucyj, gdyż dłuższe ich istnienie w mieście „wymarłem" również nie miało racyi bytu. Zadecydowane jest przeniesienie do Kazatina zarządu policyjnego i innych instytucyj rządowych „Ziemstwa" powiatowego. Podaje to żydowski „Biełost. Głos.".

A więc mamy przykład widoczny, że tam, gdzie w grę wchodzi energia, silne postanowienie i wytrwałość w dopięciu zamierzonego celu, tam zawsze skutek pomyślny nie każe długo na siebie czekać.

Ze świata.

Wzrost liczby katolików w Prusach. Według ogłoszonej co dopiero statystyki wyznaniowej cesarskiego urzędu statystycznego, sporządzonej na podstawie wyników spisu ludności, dokonanego 1 grudnia 1910 r., w ostatniem pięcioleciu (od r. 1905) liczba katolików w Prusach wzrosła z 13,352,555 osób na 14,581.829, a więc o przeszło milion dwakroć sto tysięcy. Tylko w dwóch prowincyach pruskich obniżył się stosunek procentowy katolików do liczby reszty mieszkańców, mianowicie w nadreńskiej i poznańskiej. W ostatniej przyczyniła się do tego oczywiście kolonizacya, która osiedla tysiące rodzin ewangelickich.

Najwięcej katolików zamieszkuje prowincyę nadreńską. Jest ich tam 4,916.022, czyli prawie 1/3 wszystkich katolików w Prusach. W tej liczbie mieszczą się także dziesiątki tysięcy polskich wychodźców na obczyźnie. Na Śląsku stanowili w r. 1910 katolicy 56.69 prc. ludności całej prowincyi, w Prusach Zachodnich 51·82 prc., we Westfalii 51·43 prc.

We wszystkich innych pruskich prowincyach liczba katolików jest bardzo nieznaczna. W Hesyi, Prusach wschodnich, Hanowerze i obwodzie miejskim Berlina stosunek ich do reszty mie-

szkańców wynosił tylko 10 prc. Jeszcze mniej katolików posiada Saksonia, Brandenburgia i Pomorze. W Szlezwiku-Holsztynie stanowią tylko 3·3 prc. całej ludności prowincyi. Podczas gdy liczba katolików całych Prus wzrosła niemal o półtora miliona dusz, stosunek procentowy ewangelików obniżył się z 63·59 prc. na 61·82 prc.

Także liczba żydów zmalała w ostatniem pięcioleciu. Obecnie wynosi tylko 1·04 prc. ludności Prus. Najwięcej naliczono ich w r. 1910 w Berlinie, bo aż 90 013. Żydowstwo wyprowadza się tłumnie, mianowicie z miast prowincyonalnych Księstwa Poznańskiego. Coraz większa liczba przedsiębiorstw przechodzi tu w ręce chrześcijańskie; konkurencya „Rolników", „Bazarów", Banków ludowych, wzrastające uświadomienie ludu wraz z rozwojem hasła „swój do swego" itd., odejmują żydowstwu możności łatwego i zyskownego zarobkowania. Skutkiem tego usuwają się żydzi w ostatnich latach coraz więcej do większych miast, zwłaszcza do Berlina, który powoli, ale stale przeobraża się w nowoczesną Palestynę żydowstwa niemieckiego.

Jubileusz 50-letni założenia fabryki opactwa Benedyktynów w Fecamp we Francyi. — W tych dniach odbędą się uroczystości jubileuszowe w Fecamp, w miejscowości, gdzie opactwo Benedyktynów posiada fabrykę światowej sławy „Benedyktynki".

Zaproszenia rozesłane zapraszają z całego świata odbiorców i rzeczywiście Zjazd zapowiada się bardzo licznie.

W program uroczystości wchodzą: rano wspólne wysłuchanie Mszy św., zwiedzanie zakładów fabrycznych, następnie bankiet przy współudziale zaproszonych gości.

Z dziedziny wojskowości.

Tureccy oficerowie w Niemczech. Rząd turecki, niezrażony tem wcale, że ostatnia wojna, w której oficerowie tureccy, kształceni w Niemczech, wcale nie zdali egzaminu z pomyślnym wynikiem, zamierza wysyłać ich w dalszym ciągu na naukę do armii niemieckiej.

W sprawie tej donosi „La France Militaire", że rząd turecki postanowił wysłać do Niemiec kilku wyższych oficerów oraz 250 ukończonych uczniów szkoły wojskowej, którzy przydzieleni zostaną w Prusiech, Saksonii i Wirtembergii do rozmaitych gatunków broni.

Stosunki sanitarne w armii rosyjskiej. W jednym ze swych ostatnich numerów, omawiając stosunki sanitarne w armii rosyjskiej, stwierdza „N. Wremia", że wypadki zachorowania, oraz wypadki niezdolności i śmierci zwiększają się w niej w sposób niepokojący. W roku np. 1911 ubyło z tych przyczyn z szeregów armii 46.373 ludzi — a więc ilość, równająca się korpusowi.

Szczególniej zwiększa się liczba zasłabnięć na influenzę, zapalenie oskrzeli, zapalenie płuc, rzeżączka, przymiot, oraz liczba chorych umysłowo. Olbrzymia jest też liczba zasłabnięć na malaryę, która dziesiątkuje wojska w kraju zakaukaskim i w Turkiestanie. Wiele ofiar pociąga za sobą także szkorbut, szczególniej w garnizonach na północy Rosyi i w Syberyi.

Ze sportu. Jutro w niedzielę rozegra „Pogoń" lwowska match piłkowy w Wiedniu, z II. drużyną wiedeńską.

Wycieczkę krajoznawczą do Lipowca urządza sekcya krajoznawcza Akademickiego Koła „Straży Polskiej" w niedzielę 6 b. m. Wyjazd z Krakowa do Trzebini, skąd pieszo do ruin zamku lipowieckiego. Zbiórka na dworcu o g. 5 rano. Powrót o g. 10 wieczorem. Koszty dla członków 1 K — dla gości K 1·50. Zgłoszenia przyjmuje się w sali 33 Coll. Nov. od 12—1 w poł.

Nekrologia.

Pogrzeb ś. p. Zofii Bobrzyńskiej, matki byłego namiestnika Galicyi, odbył się wczoraj popołudniu przy licznym udziale publiczności. Kondukt prowadził X. biskup Nowak, w otoczeniu duchowieństwa. W orszaku pogrzebowym postępował syn zmarłej J. E. Dr Bobrzyński wraz z żoną, krewni i znajomi zmarłej, oraz wielu urzędników rządowych i autonomicznych. Kondukt przeszedł ulicami Dunajewskiego, Basztową, Lubicz, Rakowicką na cmentarz, gdzie zwłoki złożono na wieczny spoczynek.

Zmarli. Marya z Marków Hołubowa, żona właściciela pracowni sukien, przeżywszy lat 41, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 2 b. m. w Krakowie.

Składki. X. Józef Regorowicz po 5 K dla 2 staruszek, X. J. R. 5 K dla wdowy P. — S. Z. 5 K dla wdowy S. — A. Tomiak 5 K dla wdowy S. — L. S. 6 K dla wdowy S. — X. P. 1 K. — N. W. 2 K. — X. B. 1 K dla wdowy P.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

Sobota. „Kochany Augustynek", operetka w 3 aktach L. Falla.

Niedziela popoł. „Jarmark na żony" (Leanyvasar Mädchenmarkt) operetka w 3 aktach podług węgierskiego M. Brody i F. Martosa, napisał E. Spero; muzyka Wiktora Jacobi'ego.

Niedziela wieczór. „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Leliwy.

Poniedziałek. „Kochany Augustynek" operetka w 3 aktach Falla.

Wtorek. „Trubadur", opera w 5 aktach I. Verdi'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej w partyi Leonory oraz gościnny występ Tadeusza Leliwy w partyi Manrika.

Środa. „Kochany Augustynek", operetka w 3 akt Leona Falla.

Czwartek. „Tannhauser", opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Leliwy.

Piątek. „Życie paryskie" operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Sobota. „Trubadur", opera w 5 aktach J. Verdi'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Leliwy.

Niedziela popoł. „Halka" opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki, z Józefą Zacharską w partyi tytułowej. Ceny zniżone.

Niedziela wieczór. „Kochany Augustynek", operetka w 3 aktach Leona Falla.

Poniedziałek. „Luba niewinność", operetka w 3 aktach W. Lirskiego (księcia Władysława Lubomirskiego).

Opera i operetka.

Jakóbowi Fromental Halevy'emu zawdzięcza opera francuska szereg dzieł, wielkich tylko przez termin: wielka opera. Trudno o większą różnicę między przymiotnikiem z tytułu, a istotą samej rzeczy. Muzyka „największej" opery Halevy'ego, jedynej, która z kilkudziesięciu jego partytur wiedzie anemiczny swój żywot na scenach operowych, jego „Żydówka" jest tak mała, że jeszcze trochę mniej, a jużby jej nie było zupełnie. Jeszcze tylko siła tradycyi, że „Żydówka" przedstawia sposobność do popisu dla kilku śpiewaków, zwabia słuchaczy XX. stulecia na ten spektakl, gdzie na końcu robi się pieczeń z dwojga ludzi, gdzie potężny kardynał inkwizytor pada plackiem przed żydem Eleazarem, a książę austryacki, Leopold, rzuca macę pod stół. Ta cała groteskowo-smutna historya z piętnastego wieku, powinna uledz bodaj częściowej modernizacyi, jeśli cała impertynencya tkwiącej w niej tendencyi, ma dobitnie wystąpić. Eleazar powinien się nazywać bodaj... Dreyfuss.

Kto mógł patrzeć i słuchać na czwartkowem przedstawieniu „Żydówki", zmuszając do milczenia wszystkie swoje estetyczne pragnienia w stosunku do opery tej samej w sobie, kto zdołał przejmować wrażenia w całej ich bezpośredniości, ten z przedstawienia wyniósł niejedno wyższe zadowolenie sensualne. W pierwszym rzędzie źródło zadowoleń tych biło w sztuce pani Janiny Korolewicz-Waydowej. Rachela nieporównanej artystki ma monumentalne wymiary symbolu. Śpiew pani Waydowej przynosił słuchowi prawdziwą rozkosz. Wielkość i piękność głosu tego, jego miękkość i słodycz składają się w akord ideału śpiewackiej sztuki.

Pełną ruchu i wyrazu postać Eleazara, pojętą trochę po Shyllockowsku, stworzył p. Leliwa, który w „Żydówce" rozpoczął szereg gościnnych występów w operze lwowskiej w Krakowie. P. Leliwa jest śpiewakiem w prawdziwie włoskim stylu. Głos jędrny o metalicznym połysku, jasny z natury i ze sposobu śpiewania, osiada pewnie na wysokich nutach, ma zdrową ciągłość frazy i wiele możności modulacyjnej. Wysoce sympatyczny artysta zjednał sobie publiczność, która kilkakrotnie zadowoleniu swemu dawała wyraz w gorących oklaskach.

P. Dobosz, w roli Leopolda i pani F. Brzeska, jako Eudoksya, dźwięcznymi swymi i dobrze wyszkolonymi głosami, zestrajali się bardzo szczęśliwie z pierwszą parą sopranu i tenora, śmiało rywalizując z nimi w pokonywaniu wysokich tonów.

Partyę kardynała Brogni'ego śpiewał p. Romuald Mossoczy. Dwa dni wcześniej poznaliśmy młodego śpiewaka w roli księcia Gremina w Eugeniuszu Oneginie. Młodszy brat znanego basisty ma podobne jemu znakomite warunki, zarówno głosu jak i postaci. W obu partyach przedstawił się debiutant bardzo korzystnie. Z zadowoleniem stwierdzić było można, że opera nasza zyskuje nowy poważny materyał śpiewacki. Głos p. Mossoczego jedna sobie słuchacza swą siłą jak i szlachetnem, ciepłem brzmieniem, zarówno w niskich tonach, jak w górnym regestrze. Po całym sposobie śpiewania poznać, że zasady dobrej emisyi nie są mu obce. Maëstro p. Mossoczego, p. Czesław Zaremba, który już w zeszłym roku przedstawił nam w wiele obiecującym śpiewaku p. Franciszku Bedlewiczu, rodzaj i sumienność swej pracy pedagogicznej, będzie niezawodnie z głęboką uwagą śledził i czuwał nad dalszym rozwojem umiejętności śpiewackiej młodego basisty.

Opera cała, dzięki energicznemu kierownictwu p. Bronisława Wolfsthala, poszła składnie.

Wczorajsza nowość operetkowa „Kochany Augustynek" Leona Falla jest rzeczą obliczoną tylko na sentyment i smak wiedeński. Mieszany kompocik ze „Snu walca" i „Wesołej wdówki", rzecz dzieje się naturalnie na aktualnym Bałkanie, przy pomocy kapucyna z klasztornej fabryki likierów i księcia Nikolo, ucharakteryzowanego za Mefista. Z całą dobrodusznością musimy patrzeć na księżniczkę, chcącą być koniecznie pokojówką, i na pokojówkę marzącą o mitrze książęcej. Potęga dziedziczności, objawiona w symbolicznem znamieniu z korka szampańskiego, zademonstrowana ad oculos... Krew pokojówki i krew księżniczki wstają w swe dziedziczne prawa. Expokojówka siada na tronie przy boku cymbała Nikola, exksiężniczka schodzi z tronu, by razem z kochanym Augustynkiem od cymbałów założyć w Wiedniu knajpkę z winem i separatkami. Żółwią powolność akcyi rozwadnia jeszcze muzyka Falla, podobna do wypompowanej próżni. Artyści operetki lwowskiej, ulegający zbyt silnie epidemii kataru, starali się usilnie nadać ślimakowe tempo operetce Falla. *Sie hat nicht gefallen, sie ist gefallen.* Na uznanie jednak zasłużyły pełne, jak zawsze, wdzięku panie Miłowska i Brzeska, panowie Kuligowski, Solnicki, Zaremba i Tatrzański. Prawdziwy nerw komiczny, coraz rzadszy w naszej operetce, cechował p. Żbuckiego. Kapelmistrz p. Lebrer dyrygował ze smakiem.

b. b.

Nędza kraju a sytuacya pieniężna.

I.

Przemija walka wyborcza, życie wchodzi na normalne tory. Zdawało się, że po skończonej wojnie z Turcyą uspokoi się kocioł bałkański, a kapitalistyczne państwa, napełniwszy wyczerpane skarbce wojowników, wpłyną na równowagę światowych rynków pieniężnych, a wraz z nią zaświta nadzieja poprawy opłakanych naszych stosunków.

Stało się jednak inaczej; nowe konflikty wojenne niweczą nadzieję szybkiej poprawy stosunków, opada czuły barometr pieniężny, a równocześnie rosną koszty pogotowia wojennego, wysuszające skarbiec państwa. Nerwowe napięcie trwa beznadziejnie, a pochłaniając coraz to nowe ofiary, maluje smutne horoskopy dla zbliżającej się jesieni.

Stagnacya w handlu i przemyśle podtrzymuje bezrobocie, podniecając pielgrzymki ludu roboczego poza granice kraju, a wielki jego napływ odbija się również szkodliwie na stopie zarobku.

Subskrypcye na nowe przedsiębiorstwa nie dopisują, bo mniejsi kapitaliści utrzymując pewne wysokie lokaty hipoteczne, stronią od wezwań kredytu przemysłowego, zaś wielcy kapitaliści nieufni w powodzenie przedsiębiorczości kraju, w czasie tak strasznej posuchy pieniężnej trzymają swe kapitały w obcych bankach i bez trosk, z niebiańskim spokojem odcinają kupony. Pieniądz odpływa z kraju w chwili, gdy obcy kapitał wywłaszcza przyszłe najrentowniejsze placówki ekonomiczne, kładąc fundament pod gmach przyszłych swych wpływów politycznych w naszym kraju. Brak kredytu powoduje pomór przemysłu, istniejącego od dziesiątek lat. Rękodzielnik i kupiec przygnieceni balastem zobowiązań i nagłem a trwałem ucięciem kredytu, wiodą suchotniczy żywot. Przed sądową halą licytacyjną oczekują codziennie tabory wozów i wózków, zwożących towar, nędzne sprzęty a czasem wykwintne meble, pod młot licytacyi. Do tego smutnego widoku przyzwyczaja się oko przechodnia a egzekutor sądowy i podatkowy upadają ze znużenia, nie mogąc podołać swym przykrym obowiązkom.

Nędza wywołana przez długotrwały okres przesilenia finansowego wybija smutne swe piętno na całem życiu gospodarczem, które ufne w przypływ obcej gotówki zaczęło się używiać. Zawód, jaki spotkał kraj i społeczeństwo, hołdujące międzynarodowości pieniądza staje się poważną nauczką na przyszłość. Musimy polegać na własnych siłach, musimy wykorzeniać wiekowe błędy lokowania gotówki w obcych bankach i piętnować to jako zbrodnię popełnioną świadomie wobec własnego, chorego ekonomicznie społeczeństwa.

Jak liczą się z drobnemi oszczędnościami tych wielkich mas naszego ludu, świadczy napad na projekt utworzenia krajowej Kasy oszczędności p. Dr Zdzisława Słuszkiewicza. Projekt ten uważają za atak na Pocztową Kasę Oszczędności, która miliony ściąga z naszego kraju, nie dając mu nic w zamian. Broni się wiedeński organ kapitalistów „Spar und Renten-Zeitung", w 474 numerze swego pisma przed ocknieniem naszego społeczeństwa, które usychając z nędzy ostatnim groszem swym zasila obce skarbce i groszowe swe oszczędności wytwarzające miliony wysyła do stolicy naddunajskiej.

Projekt ten nazywają wykwitem polskiego szowinizmu, wśród którego żyje autor tego projektu. Takie sprawy jednak przechodzą u nas bez echa. Projekty, których urzeczywistnienie mogłoby wpłynąć na radykalną zmianę naszych stosunków ekonomicznych spokojnie idą do kosza, bo nam przecież nie wypada narażać się wiedeńskim kapitalistom i obcym bankom, których filie utworzono na to w naszym kraju by ssały bezkarnie wszelkie korzyści z Galicyi, nie dając jej nic w zamian.

Wielka polityka gospodarcza Austryi, zwrócona jest w inną stronę.

Oczy Ballplatzu zwrócone są na Bośnię, gdzie z wysiłkiem pracuje rząd nad podniesieniem ekonomicznem kraju, który posłużyć ma na wabika dla buńczucznych a biednych Słowian bałkańskich. „Fremdenblatt" w osobnych dodatkach roztacza szerokie plany gospodarcze dla tego kraju. Zwraca w tamtą stronę ruch turystyczny, popiera intenzywnie rolnictwo, sadownictwo i odwadniając bagniska, wytwarza olbrzymie gospodarstwa rybne. Oblicza dochody z rolnictwa, rybołostwa, obmyśla prawa ochronne, otacza opieką i zakłada winnice, tępi filokserę, organisuje handel win, zakłada plantacye winogron z obcych gatunków, nadających się do cięcia na eksport. Państwo tworzy stacyę doświadczalną dla sadownictwa i hodowli win i nie zapomina o żadnych przejawach, dążąc do poprawy ogólnego życia gospodarczego w tym kraju.

Nie zapomiano również o górnictwie i hutnictwie, a jednocześnie u nas ignoruje się zupełnie najpoważniejsze gałęzie przemysłu w monarchii, pozwalając wywłaszczać je Prusakom, jakby dla zachęty, aby nasze Zagłębie wcielili w niedalekiej przyszłości dla skarbów swych górnośląskich.

W chwili, gdy cały nasz wysiłek w kierunku ratowania Zagłębia ogranicza się do nowelli górniczej, która może uszczęśliwić jedynie pruskich nabywców wyłączności górniczych w naszem Zagłębiu, w Bośni rząd czyni planowe badania geologiczne, poszukuje gorączkowo za węglem, solą, galmanem, ołowiem i sporządza geologiczne mapy całego kraju.

Do działalności na polu podniesienia życia gospodarczego w Bośni tak w dziedzinie górnictwa, hutnictwa i przemysłu z szeroko zatoczonemi planami na przyszłość, powrócimy jeszcze zaznaczając, że organizatorem podniesienia ekonomicznego tego kraju jest nasz rodak, minister Ex. Biliński.

Roman Woyczyński.

Nowa wojna.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 5 lipca.)

Zwycięstwa Bułgarów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiadomość o wielkiem zwycięstwie Bułgarów na Owczem Polu potwierdza się. Również nadchodzą pomyślne wiadomości o operacyach Bułgarów przeciw Grekom pod Saloniką.

Nigrita została przez Bułgarów znowu zdobyta. Marsz na Salonikę będzie przez Bułgarów kierowany z północy. Wiadomości o zwycięstwach Greków już zamilkły.

Jeśli akcya oskrzydlenia Serbów uda się Bułgarom, pomaszerują oni na Skoplja, a armia serbska będzie musiała się cofnąć ku zachodowi. Równać się to będzie faktycznemu zakończeniu wojny.

Bitwa na Owczem Polu.

Sofia. (Tel. wł.) Bitwa na Owczem Polu toczyła się na południowej części tegoż. Serbowie zostali pobici i cofnęli się w popłochu ku Skoplje.

Także operacye wojenne Bułgarów na linii Wrania-Kumanowo powiodły się bardzo dobrze.

Zdobycie Gevgeli.

Sofia. (Tel. wł.) Gevgeli zostało ponownie przez Bułgarów zdobyte atakiem na bagnety.

Grecy uciekli, pozostawiając całą artyleryę. Ponieśli oni wielkie straty, Bułgarzy stracili mniej.

Atak Bułgarów.

Belgrad. (T. B.) Wczoraj po poł. wojsko bułgarskie usiłowało wtargnąć do Zajecar na terytoryum serbskiem, zostało jednak odparte. Dziś rano wznowili Bułgarzy atak, walka trwa dalej.

Brak lekarzy i szpitali.

Belgrad. (Tel. wł.) Ministeryum wojny zamówiło 300 wozów kolejowych na pomieszczenie rannych. Lekarze powiatowi zostali wezwani, aby się stawili w szpitalach. Ministeryum wojny ma zamiar powołać do pomocy słowiańskich lekarzy. W Belgradzie wybudowano w ostatnich dniach 26 baraków szpitalnych.

Z Rumunii.

Mobilizacya.

Bukareszt. (T. B.) „Independanze" donosi, że na mocy dekretu mobilizacyjnego zostało powołanych 13 roczników rezerwy liczących ogółem 200.000 ludzi. Pozostaje jeszcze sześć roczników.

Zaostrzenie cenzury.

Bukareszt. (T. B.) Rada ministrów uchwaliła wszystkie wiadomości o ruchach wojsk traktować według ustawy o szpiegostwie. Cenzurę depesz zagranicznych zaostrzono.

Zakaz wywozu nafty.

Bukareszt. (Tel. wł.) Rząd zabronił wywozu nafty.

Wstrzymanie ruchu kolejowego i okrętowego.

Bukareszt. (T. B.) Rumuńskie koleje wstrzymują z dniem dzisiejszym o godz. w $^1/_2$6 wieczór cały ruch towarowy. Wchodzi w życie plan mobilizacyjny. Dla całego międzynarodowego ruchu osobowego będzie do dyspozycyi w każdym kierunku tylko jeden pociąg dziennie. Ruch wagonów sypialnych wstrzymano. Międzynarodowe pociągi expresowe od niedzieli nie będą kursowały.

Konstantynopol. (T. B.) Tutejsza rumuńska Agencya okrętowa otrzymała telegraficzne zawiadomienie, że ruch okrętowy między Konstantynopolem a Konstanzą został wstrzymany.

Rumunia nie wysłała ultimatum.

Bukareszt. (T. B.). Wiadomość „Universul" co do ultimatum Rumunii do Bułgaryi oznaczają ze strony urzędowej, jako zmyśloną.

Rumunia może się spóźnić.

Bukareszt. (Tel. wł.) Wszystkie stronnictwa rumuńskie wyrażają przekonanie, że Rumunia nie powinna zatrzymywać się w pół drogi, gdyż może w takim razie się spóźnić i zacząć wojnę, w chwili gdy już Bułgarya zwycięży Grecyę i Serbię. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że nowe wypadki na polu walki będą miały wybitny wpływ na ukształtowanie się akcyi ze strony Rumunii.

Jeszcze ubolewania.

Bukareszt. (T. B.) Półurzędowe dzienniki wieczorne wyrażają ponownie ubolewania z powodu demonstracyi przeciw Austryi, a to tembardziej, że Austrya kilkakrotnie okazywała przyjaźń Rumunii. Postępowanie demonstrantów nie znalazło zresztą wielkiego echa. Ci, którzy te demonstracye wywołali, nie działali z przyczyn leżących w interesie kraju. Władze wprawdzie dobrze uczyniły wstrzymując się od interwencyi, aby nie zakłócić ogólnego nastroju patryotycznego, mimo to należy tę agitacyę odeprzeć.

Refleksy wojny.

Stosunki jeszcze nie zerwane.

Belgrad. (T. B.) Pogłoska, jakoby bułgarski poseł zażądał swych papierów celem odjazdu dziś rano, jest nieprawdziwa.

Narada.

Sofia. (T. B.) Wczoraj wieczorem przywódcy partyj opozycyjnych zostali ponownie powołani do pałacu królewskiego. Oczekują dziś załatwienia sprawy.

Danew pozostaje.

Sofia. (T. B.) (Spóźniona). Jakkolwiek ogólnie rozszerzone są pogłoski o bliskiem utworzeniu nowego gabinetu i kursują już rozmaite listy, zapewniają kierujące sfery, że niema żadnego przesilenia gabinetowego.

Inicyatywa francuska.

Paryż. („Ag. Havasa"). „Soir" mówi o inicyatywie rządu francuskiego u mocarstw w sprawie utrzymania zasady nie mięszania się na Bałkanach i twierdzi, że inicyatywa ta jest następstwem podróży Poincarégo do Londynu. Francya jednak już od samego początku konfliktu bałkańskiego stosowała tę zasadę i konferencye londyńskie okazały, że w tym kierunku zgadzają się z zapatrywaniami, rząd francuski z rządem angielskim.

Orędzie króla greckiego.

Ateny. (T. B.) W Izbie deputowanych odczytał prezydent ministrów Venizelos orędzie królewskie, wzywające ludność do nowej walki przeciw byłemu sojusznikowi Bułgaryi, która chce wszystkie prawie owoce zwycięstwa zagarnąć. Orędzie zarzuca następnie Bułgaryi podstępne postępowanie, chciwość i okrucieństwa i wywodzi dalej. Naród grecki jest solidarny z narodem serbskim i czarnogórskim i chwyci za broń. Wzywam armię i flotę grecką, aby uwolniły swych braci z nowego jarzma tak, jak uwolniły naród z pod jarzma tureckiego. Naród grecki ma zaufanie do swych praw i do swej armii bohaterskiej i nie będzie szczędził żadnych ofiar.

Gdy przewódca opozycyi Rallis chciał poddać krytyce politykę premiera Venizelosa, posłowie powstali z miejsc i zgotowali Venizelosowi wielką owacyę, w której brała udział także publiczność na galeryi.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 5 lipca.)

Hr. Berchtold u cesarza.

Ischl. (TB.) Minister spraw zagr. hr. Berchtold w towarzystwie radcy legacyjnego hr. Hoyosa przybył tu o godz. 7 rano. — Na dworcu oczekiwał go dyrektor kancelaryi gabinetowej bar. Schiessl. O godz. 11 przedpołudniem był hr. Berchtold na audyencyi u cesarza.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dzisiaj słabe, choć kursy były o wiele lepsze.

Z Dumy.

Petersburg. (T. B.). W Dumie wnieśli październikowcy wniosek o odroczenie zbadania ustawy w sprawie państwowych urządzeń w gubernii chełmskiej do sesyi jesiennej. Wniosek został odrzucony większością złożoną z nacyonalistów i prawicy, poczem opozycya opuściła salę. W dyskusyi generalnej oświadczyli się Polacy: Dymsza i Parczewski przeciw przyjęciu przedłożenia. Parczewski oświadczył, że pod skromnym tytułem „projekt ustawy" ukrywa się przedłożenie z ustawami zasadniczemi chełmskiemi, przeciw którym Polacy protestują. Przy głosowaniu o przejście do dyskusyi szczegółowej okazał się brak kompletu Izby.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Stanisław Narzymski z Kijowa, Tadeuszowie Niedzielscy z Rzemienia, Marcin Dembiński z Buska, Dr Karol Petelenz ze Lwowa, Marya Bondy z Kijowa, Aleksandra Jelska z Radomia, Mieczysław Frenkiel z Warszawy, Kazimiera Kozakiewiczowa z Kijowa, Józef Jićinsky z Brünnlitz (Czechy), Michalina Wirpscha z Odessy, Karolina Benedicks-Bruce z Visby (Szwecya), Ida Gadd ze Stockholmu, Witold Wróblewski z Warszawy, Jerzy Klein ze Lwowa, Dr Daniel Gross z Białej, Konstancya Gostyńska z Warszawy, Dr Juliusz Tenner ze Lwowa, Stanisław Jankowski z Berlina, Jakób Boxer z Wiednia, Feliksowie Ujejscy z Denysowa, Józef Davis z Berlina, Romualdowie Marczewscy z Sosnowca, Robert Albert z Wiednia, Gustaw Hollander z Debreczyna (Węgry), Tadeusz Sroczyński z Gorajowic, Ryszard Beck z Wiednia, Edwardowie Müllerowie z Kijowa, Stefan Keostlich z Baczkowa, Dr Michał Natanson z Trembek.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Z dziedziny przyrody i wynalazków.

III.

Samobójstwo zwierząt. — Oswajanie zwierząt z apomocą suggestyi. — Trucizny fabrykowane przez dzikich. — Sztuczne anabiozu. — Zastosowanie aerofotografii.

Niedawno temu dzienniki paryskie podały wiadomość o rzekomem samobójstwie bardzo popularnej w paryskim ogrodzie zoologicznym żyrafy. Wprawdzie w tym wypadku nie stwierdzono, czy owa ulubienica publiczności nadsekwańskiej naprawdę popełniła samobójstwo, czy też pod wpływem jakiegoś wewnętrznego bólu tak silnie uderzyła o ścianę, że nadwerężyła sobie czaszkę, skutkiem czego zdechła. Wogóle jednak stwierdzono już wiele razy, że niektóre zwierzęta popełniają zamachy samobójcze, podobnie jak człowiek.

Pierwsze miejsce wśród nich należy się psom, tym najwierniejszym i najlepszym przyjaciołom człowieka ze świata zwierzęcego. Stwierdzono już wiele, wiele razy w sposób autentyczny, że psy po śmierci swych panów nie chciały przyjmować pokarmu, skutkiem czego zdychały przy ich zwłokach, lub na ich grobie.

Nietylko jednak pies potrafi popełnić samobójstwo po śmierci swego pana. Podobne bowiem wypadki zdarzały się nawet z kotami, które tak niesłusznie bywają posądzane o brak przywiązania do swych panów. I tak, pewien misyonarz protestancki między Bassutami w Afryce południowej opowiada, że stracił, mieszkając tam synka, który liczył lat 7. Chłopaczek ten miał przyjaciela kota, z którym się nigdy nie rozstawał. Przyjaciel ów po śmierci chłopczyka zupełnie przestał jeść i wkrótce zdechł z głodu na jego grobie.

Badacze życia zwierząt przytaczają również przykłady samobójstw zwierzęcych, których podkładem była miłość. Cuvier cytuje obserwowany przez siebie fakt samobójstwa zapomocą głodu, które popełnił samiec-małpa po tem, jak zdechła jego towarzyszka, z którą był zamkniętej w jednej klatce.

Niekiedy znów zwierzęta, czując zbliżającą się starość a z nią upadek sił żywotnych, popełniają także samobójstwe. W ten sposób kończyć mają często życie gazelle afrykańskie, odłączywszy się od stada i oddawszy się dobrowolnie na pastwę głodu i pragnienia. O orłach skalnych utrzymuje się również podanie, że gdy czują zbliżającą się śmierć ze starości, rozbijają swe ciało, uderzając całym pędem z wielkiej wysokości o skały. Znaną jest też legenda, którą potwierdza kilku poważnych podróżników, że skorpion schwytany niekiedy zabija się swym własnym jadowitym kolcem.

Sprawa tych samobójstw zwierzęcych nie jest jeszcze dokładnie wyświetloną, w każdym razie jednak przedstawia szerokie i wdzięczne pole dla badaczy.

* * *

Od niepamiętnych czasów uchodzą Hindusi za wielce doświadczonych w sprawach eksperymentów psychicznych. I nie ulega kwestyi, że doprowadzili oni bardzo daleko umiejętności uprawiania suggestyi, stosując ją nawet do zwierzęcia, które — wydawałoby się — powinnoby wcale jej nie być podlegającem, a mianowicie do lamparta.

W Indyach wschodnich napotyka się po domach tuziemców lamparty, których używają oni do polowania. Zwierzęta te zostały schwytane, jako dorosłe, bo inaczej nie umiałyby polować. Chwyta się je w bardzo prosty sposób, umieściwszy na pniu drzewa, na jakie często się wydrapują, silny powróz z ruchomą pętlicą, w którą wcześniej, lub później, dostanie się ich łapa.

Gdy zwierzę zostanie w taki sposób uwięzione, przynosi się klatkę i wpędza je do niej. Następnie przywiązuje się każdą jego nogę z osobna i szyję do prętów klatki, a oczy zawięzuje. Wtedy zaczyna się edukacya.

Zasadza się ona w pierwszem stadyum na tem, aby przełamać jego dziki charakter za pomocą postu. Następnie zaczyna się dawać mu potrochu coraz więcej strawy, odwięzuje oczy, a kilku ludzi na zmianę nieustannie rozmawia przy nim bardzo głośno, tak, że zwierzę nie ma chwili spokoju i nie może zasnąć. Przytem zwraca się lamparta głową ku ulicy, pełnej ruchu i wrzawy, aby się jak najprędzej przyzwyczaił do towarzystwa ludzi.

Ta procedura łagodzi stopniowo usposobienie zwierzęcia i kształtuje jego charakter. Następnie, gdy zwierz chodzi wolno w klatce, porusza się przed jego oczyma czerwone chorągiewki, oddaje się ślepe strzały, czyni szczęk białą bronią. Wreszcie, skoro oswojenie poczyniło już znaczniejsze postępy, prowadzi się lamparta na odpowiednio silnych powrozach wśród największy i najruchliwszy tłum miasta. Te przechadzki po mieście oswajają go do reszty.

Że ten stan oswojenia należy przypisać działaniu suggestyi, dowodzi fakt, że gdy poczyna się w lamparcie budzić dawne, niespokojne usposobienie, wystarcza poruszać nad jego głową brzękadłami, a staje się odrazu spokojnym, nawet lękliwym.

* * *

Podobnie, jak Hindusi, całkiem nieświadomie stosują metodę suggestyi do oswajania lampartów, również dzicy niektórych okolic Azyi, Afryki i Ameryki, wynajdują tak silne jady, do zatruwania swych strzał, jak gdyby korzystali z wyników nowożytnej nauki. Dość powiedzieć, że np. na Nowych Hebrydach dzicy maczają ostrza swych strzał w wodzie bagiennej pewnych okolic, która zawiera w sobie niebezpieczne mikroby, wywołujące tężec.

Dwóch francuskich badaczy, Perrot i Vogt, przestudyowało bardzo dokładnie jady, używane przez dzikich do zatruwania strzał, przyczem przyszli oni do ciekawych wniosków. A więc, w każdej części świata używają dzicy trucizn odmiennie działających. W Afryce trucizny te działają przeważnie na serce, w Ameryce wywołują ogólne porażenie, w Azyi zaś i Oceanii powodują zaduszenie. Wogóle zaś uczeni ci badacze przyszli do przekonania, że dzicy w przygotowywaniu odnośnych trucizn osiągnęli drogą praktyki biegłość, jakiej mógłby im poza zdrościć każdy chemik-fizyolog. Przygotowanie bowiem takiej trucizny, któraby działałaby piorunująco na najważniejsze funkcye żywotne ugodzonego strzałą zwierzęcia lub wroga, nie jest rzeczą łatwą. Badania jednak naukowe w tym kierunku są wielce utrudnione, sekret bowiem przygotowywania tych trucizn znajduje się przeważnie w ręku kapłanów-czarowników, którzy go strzegą zazdrośnie.

Wogóle można podzielić jady, używane do zatruwania strzał na trzy grupy. Do pierwszej z nich należą wyciągi z roślin trujących, do drugiej — należą jady pochodzenia zwierzęcego, do trzeciej wreszcie — mikroby pochodzenia naturalnego, o których wyżej była mowa. Jad pochodzenia zwierzęcego preparują dzicy z jadu węży jadowitych, lub z ich żółci, albo też krwi sproszkowanej.

Niektóre szczepy murzyńskie w Afryce środkowej posuwają tak daleko finezyę w przygotowywaniu trucizn, że mięszają razem jad wężów z wyciągiem roślin trujących. — Najlżejsze zadraśnięcie ciała, spowodowane przez strzałę, zatrutą tym jadem, powoduje śmierć w kilku minutach.

Szczep zaś Ba-Kolahari, zatruwa swe strzały jadem z wnętrzności pewnego malutkiego owadu, który to jad działa tak samo jak zastrzyknięty do krwi jad trupi.

Ludy pierwotne, dochodząc do posiadania takich strasznych trucizn bez żadnej znajomości toksykologii, dają wymowny dowód, że drogą obserwacyi, opartej na doświadczeniu, można przyjść do rozwięzywania najtrudniejszych zagadnień naukowych.

* * *

Anabiozą nazywa się w fizyologii taki stan przejściowy, gdy ustały już wprawdzie wszystkie funkcye żywotne ale śmierć jeszcze nie nastąpiła. Stan taki obserwowano już od dawna u stworzeń organicznych najniższego stopnia. Dopiero jednak teraz udało się prof. Bachmetjewowi w Petersburgu za pomocą długich i żmudnych doświadczeń sprowadzić niektóre gatunki ryb i owadów w stan anabiozy.

Uczony ten przedstawił w popularnie napisanym artykule, umieszczonym przez „Russkoje Słowo", odnośne doświadczenie i swe zamiary na przyszłość.

Dawniej — zaznacza on — wywoływano anabiozę zapomocą suszenia. Teraz użył on do tego samego celu zimna. Prof. Bachmetjew oziębia stopniowo owad. Dopiero przy -10° C. następuje śmierć. Pierwotnie sądził badacz, że pochodzi ona bezpośrednio od zamarznięcia wszelkich płynów w ciele. Tymczasem jednak przekonał się, że zamarzają one już przy -5° C., a więc anabioza znajduje się w granicach między -5° a -10°.

Przez powolne i stopniowe rozgrzewanie prawie zawsze udawało się prof. Bachmetjewowi przywołać owad do życia. W dalszym ciągu czynił rosyjski uczony doświadczenia na zwierzętach ssących, a mianowicie na myszach i nietoperzach. Napotkał on w ciągu tych doświadczeń znaczne trudności, ponieważ zdychają one już wtedy, gdy wewnętrzna temperatura ich ciała spada na $+15^{\circ}$ C. Po uśpieniu ich jednak mieszaniną tlenu i kwasu węglowego udało mu się sprowadzić temperaturę ciała do 0°, nie zabijając przytem zwierzęcia.

Następne doświadczenia zamierza Bachmetjew przeprowadzać na królikach i małpach, a wreszcie na ludziach. Za jeden z głównych celów swych doświadczeń uważa Bachmetjew dojścia do zwalczania powyższą metodą gruźlicy, jak wiadomo bowiem, prątki gruźlicze giną, jeżeli przez czas dłuższy pozostają w temperaturze -6° C. Wreszcie anabioza, wywołana za pomocą zimna, mogłaby służyć do przewozu żyjących stworzeń, jak drób i ryby, przez co zyskałoby szerokie zastosowanie praktyczne.

* * *

Wynalazek austro-węgierskiego kapitana niedawno zmarłego Teodora Scheimpfluga, a mianowicie sposób zdejmowania aerofotogramów w zastosowaniu do zdjęć topograficznych zyskuje na całym świecie coraz szersze zastosowanie. W Niemczech, w Meksyku, we Francyi i w południowej Ameryce interesowane koła zajmują się bardzo żywo pomiarami, dokonywanymi zapomocą tej metody.

Świeżo otrzymał Dr Karol Scheimpflung, kierownik Zakładu dla aerofotogrametryi w Wiedniu, zapytanie, czy nie dałoby się za jej pomocą poczynić zdjęć topograficznych wnętrza niezbadanej dotąd wyspy Nowej Gwinei. Odpowiedź brzmiała potakująco, ponieważ niema dobrej racyi przypuszczać, aby niedało się dokonać tamże zdjęć topograficznych, czynionych z powietrza.

Nadzwyczajny rozwój awiatyki w ostatnich czasach jest bardzo na rękę metodzie czynienia pomiarów z powietrza, tak, że wkrótce zarzucone zostaną zapewne inne sposoby zdjęć topograficznych, dotąd używane. Szczególniej w zastosowaniu do celów wojskowych metoda powyższa posiada wielką doniosłość.

Z historyi miasta Rzeszowa.

Miasto Rzeszów wydało drukiem bardzo cenną książkę prof. Jana Pęckowskiego pod tytułem „Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII wieku. Jest to po monografii miasta Tarnowa — drugie dzieło, ujmujące w naukowym, historycznym poglądzie wszechstronnie przeszłość większego miasta polskiego. Monografie takie, mają dla polskiej historyografii wartość ogromną, wyzyskują bowiem naukowo niezbadane dotąd źródła archiwów miejskich, (zwłaszcza księgi sądów ławniczych), parafialnych, konsystorskich, zakonnych itd. i w ten sposób ułatwiają pracę historykom, tworzącym pewne syntezy historyczne. Monografia miast daje ponadto ogromną ilość szczegółów o stosunkach i rozwoju mieszczaństwa polskiego i w ten sposób tworzy fundamenty pod przyszły gmach historyi mieszczaństwa w Polsce, o której dawniejsi historycy — zajęci dziejami politycznemi Polski — prawie zapomnieli.

Dlatego monografię m. Rzeszowa powitać należy z uznaniem, zwłaszcza, że wymagała ona niezmiernie żmudnych poszukiwań archiwalnych, tudzież odczytywania szczegółowych dokumentów bardzo jednostajnych i nużących, jak akta procesowe, intercysy ślubne, karty, testamenty, rachunki prywatne, taksy chleba, mięsa, piwa itp. W tych nieciekawych na oko dokumentach znaleźć jednak można ważne szczegóły historyczne, jakieś rysy obyczajowe, jakieś notatki ważne topografi miasta. Prof. Pęckowski zużytkował te wszystkie zapiski sumiennie, a krytycznie i stworzył dzieło 446 stronnicowe, które imponuje obfitością szczegółów, gruntownem opanowaniem przedmiotu, a przede wszystkiem wszechstronnością. Znajdujemy w tej monografi pogląd na dzieje Rzeszowa, rozdziały o przywilejach, wojnach prywatnych, o stosunku gminy do pana dziedzicznego, o topografi miasta, samorządzie gminnym, sądownictwie, cechach, przemyśle, handlu, życiu prywatnem, o gminie żydowskiej, o Banku pobożnym i kredycie, wreszcie spis obywateli, którzy przyjęli prawo miejskie.

Starożytne miasto nad Wisłokiem, które w historyi Polski ma imię zaszczytne, posiada dzisiaj najlepszą monografię.

* * *

Nazwę Rzeszowa wyprowadza prof. Piekosiński od imienia Rzesz(a). Ks. Wojciech Michna odnosi nazwę Rzeszów do niemieckiego wyrazu Reichshof. Według niego Reichshof oznaczał w języku kolonistów niemieckich dwór pański, do dzisiejszego brzmienia doszedł zaś drogą przemian, atoli Rzeszów istniał jeszcze przed kolonizacyą, najwięcej prawdopodobieństwa ma więc twierdzenie prof. Piekosińskiego.

Nazwa Rzeszów ma wyraźne znamiona formy dzierżawnej; więc Rzeszów mógł tak łatwo powstać ze słowa Rzech-ów, podobnie jak Oleszów, ze słowa Olech-ów. — Ponieważ istotnie spotykamy w Starosłowiańszczyźnie imię Rzech i to na obszarze województw małopolskich, czyli t. zw. Chrobacyi, można zatem w braku innych dowodów zgodzić się na istnienie tutaj prastarej osady słowiańskiej należącej do rodziny jakiegoś Rzesza, czy Rzecha.

Gdy w ten sposób postawimy kwestyę, początek Rzeszowa zgubi się w pomrokach dziejów. Położony na pograniczu Lechii przechodzić będzie jak cała wschodnia Lechia zmienne koleje: raz należeć będzie do Polski, raz do Rusi, dopóki ostatecznie nie ustali się jego przynależność do ziemi Przemyskiej, a zatem do Rusi Czerwonej. Przynależność Rzeszowa do Rusi Czerwonej nie sięga atoli poza czasy Daniela, ustaliła się najwcześniej na zjeździe tegoż z Bolesławem V. w Tarnowie w r. 1262. Tam, o ile się zdaje, określono granice Małopolski i Rusi, Rzeszów zaś i Czudec miały stanowić jakoby graniczne twierdze między obu państwami.

Przywilejami w r. 1354 król Kazimierz Wielki nadał Rzeszowowi prawo megdeburskie i oddał go z obszarem od Dąbrowy do Leżajska Janowi Pakosławowi, dziedzicowi ze Słożysk, który nieszczędził swego życia w obronie Polski i Rusi w walce z Tatarami na chwałę i pożytek swych państw". Na Jana Pokosława nałożył zaś podwójny obowiązek: zakładania osad, »boć przystoi, aby szlachetna i lśniąca głowa jaśniała bogatymi członkami, aby królewski majestat miał zamożnych i bogatych poddanych«, następnie prawo i obowiązek budowania twierdz i wszelkich obronnych osad.

Sam Rzeszów zajmuje w dokumencie donacyjnym nader korzystne miejsce, jest bowiem wyjęty z pod jurysdykcyi wojewodów, kasztelanów, sędziów i podsędków, nawet pana dziedzicznego. Pan dziedziczny może sądzić swych poddanych tylko wówczas, gdyby wójt był w wykonywaniu sądownictwa opieszałym.

O samym Janie Pokosławie dyplomataryusze nie wiele mówią. W roku 1361 posłował jako legat króla Kazimierza do Awinionu, do papieża Urbana V., chodził na bliższe i dalsze wyprawy wojenne, wreszcie gospodarzył na nowem dziedzictwie, sprowadzał kolonistów, zbudował siedzibę w dzisiejszem Staromieściu i prawdopodobnie założył kościół farny w Rzeszowie. Prócz Rzeszowa miał jeszcze w powiecie brzeskim Jurkow, w dąbrowskim Brnik.

Jego średni syn, Jan Rzeszowski oddany do stanu duchownego, był kustoszem kapituły krakowskiej, a w r. 1411 został arcybiskupem halickim. Wnet potem, bo w r. 1414, przeniósł Jan Rzeszowski stolicę arcybiskupią do Lwowa, gdzie też rozwinął żywą działalność. Już następnego roku przyprowadził do porządku świątynię, w r. 1416 zaprowadził w kościele katedralnym prócz niemieckiego mowcy, kaznodzieję w języku ojczystym. W r. 1417 wraz z biskupem wileńskim Piotrem Krakowczykiem brał udział w erekcyi biskupstwa żmudzkiego, tegoż roku w dzień św. Zygmunta dnia 2 maja dał ślub Władysławowi Jagielle i Elżbiecie Granowskiej, dnia 19 listopada w dzień św. Elżbiety i ukoronował uroczyście młodą panią królową polską.

Drugi syn Pakosława, Stanisław osiadł w Rzeszowie. W ręku jego spadkobierców utrzymał się Rzeszów aż do wieku XVII. Gdy córka przedostatniego z Rzeszowskich, Zofia wyszła za Mikołaja Ligęzę, wówczas Rzeszów przeszedł na własność rodu Ligęzów, atoli już w r. 1638 dostał się Lubomirskim, u których pozostał aż do upadku Polski.

* * *

Z interesującej książki prof. Pęckowskiego cytujemy jeszcze kilka szczegółów, świadczących o zamożności dawnego mieszczaństwa rzeszowskiego.

I tak np. garderoba damska do ślubnej wyprawy córki obywatela Gliwickiego. Dostała ona od rodziców: Jupę karmazynową lisimi grzbietami podszytą z czapraszkami srebrno-złocistymi (130 złp.), sukienkę tercinelową błękitną białymi barankami podszytą, czapkę kremową złocistą z marcypanową koroną z ogonkami sobolowymi we dwa bryty (180 złp.), sznurówkę karmazynową sukienną z marcypanową koronką, kapotę tercinelową błękitną, kabat aksamitny czarny, kapotę letnią kitajkową karmazynową na bawełnie, spodnicę gubrynową, fartuszek sztuczkowy z koronkami; z drobiazgów: zwierciadło, książkę do modlenia, paciorki krwawniki, korale, skrzynię okowaną z chustami chodnemi (codziennemi); z pościeli: dwie pierzyny, zagłówków trzy, kołdrę zieloną z frendzlą jedwabną (30 złp.)! do tego: łóżko malowane wysuwane (6 złp.), łóżko na sznurach, kolebkę, szamerlak peplinowy.

Nawet bardzo uboga kobiecina miała do rozporządzenia w testamencie na wydatki pogrzebowe: kilka spodnic kitajkowych, jupę podszytą królikami, chustkę jedwabną, pierścionek i sznurek paciorków.

Kobiety wogóle ubierały się bogato; prócz pierścieni, korali, pereł i łańcuchów, złożonych z 20—30 czerwonych złotych, wiele złota i srebra potrzebowały do oblamowania spodnic, żupaników, sznurówek i t. p.; dość było go także w guzikach.

Pod względem wyboru materyi rywalizowały mieszczki nawet z paniami na zamku tak dalece, że w r. 1750 wydano uniwersał, aby kupcy, przywożący towary z zagranicy, pod żadnym warunkiem nie wystawiali go na sprzedaż, dopóki księstwo Lubomirscy nie zobaczą i nie wybiorą. Nakaz obostrzono karą 500 grzywien.

Gdy z jednej strony mieszczanki lubiły ubierać się bogato, to z drugiej strony ta ilość kosztowności da się wytłumaczyć ówczesną formą oszczędności, czy bankowości; przeważna część tych preciozów w szlachetnych metalach lub w sukniach i futrach służyła poprostu do obrotu pieniężnego, do zastawów, na różne nieprzewidziane wydatki, wreszcie na pogrzeby.

Z badań nad historyą sztuki.

(Portret króla Władysława IV. — dzieło Rubensa. — Dr. T. Szydłowski — o „kwestyi Stwosza").

Na ostatnich posiedzeniach Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce, istniejącej przy Akademii Um., prof. Dr. J. hr. Mycielski przedstawił referat o nowo odkrytym jedynie autentycznym portrecie królewicza Władysława Zygmunta Wazy, późniejszego króla Władysława IV. z r. 1624, pendzla P. P. Rubensa.

We wstępie streścił prof. Mycielski dawniejsze swoje badania nad stosunkiem malarstwa flamandzkiego do Polski, wyraźne początki tych stosunków z Krakowem przed r. 1590, postać malarza Jakóba Mertensa z Antwerpii, bawiącego w Krakowie między r. 1589—1612, oraz całe grono artystów o flamandzkich nazwiskach, jakoteż uczniów krakowskich koło Mertensa zgrupowanych. Jako etap następny wymienić tu należy sprowadzenie do kollegiaty św. Mikołaja w Kaliszu wspaniałego wielkiego obrazu Rubensa „Zdjęcie z Krzyża", który jest w Polsce już w r. 1621. Na rok 1624 przypada blisko dwumiesięczny pobyt królewicza Władysława Wazy we Flandryi, a kilkutygodniowy w Brukseli. Wtedy dla Namiestniczki Niederlandów Infantki Izabelli Klary Eugenii maluje Rubens we wrześniu wspaniały portret królewicza. Znany on był dotąd ze współczesnej zupełnie ryciny Pawła de Pont, oraz owalnego portretu olejnego, znajdującego się oddawna w galeryi Durazzo-Palaviccini w Genui, a który Max Rooses uważał dotąd za oryginał mistrza. Referent miał zawsze w tej mierze wątpliwości: dziś przedstawia fotografię autentycznego przepysznego oryginału, który znajdował się do niedawna w jednym z zamków arystokracyi angielskiej, a obecnie jest w Paryżu w posiadaniu handlarza obrazów p. Scotti. Nowo odkryty oryginał, przedstawiający postać królewicza nieledwie do kolan, jest z ryciną Pontiusa zupełnie identyczny. Jeden to z najpiękniejszych portretowych utworów Rubensa z najświetniejszego okresu jego twórczości, godny ze względu na technikę, koloryt, niezrównaną grandezzę, najdoskonalszych jego portretów w muzeach Wiednia, Paryża i Antwerpii.

Dr. Tadeusz Szydłowski zreferował swoją rozprawę p. t. „Wstęp krytyczny do studyów nad Witem Stwoszem", która tworzy pierwszy rozdział rozpoczętej obszerniejszej pracy, poświęconej sztuce Stwosza i jego czasów.

Prelegent podniósł, że przekonanie o polskości Stwosza i jego sztuki zrodziło się w Krakowie po r. 1830 najpierw u Ambrożego Grabowskiego, który pierwszy odkrył u nas Stwosza i wyszukał w archiwach cały szereg wiadomości doń się odnoszących.

Grabowski nie zdołał jednakże znaleść pozytywnych danych ani co do urodzin Stwosza, ani co do wczesnych lat jego artystycznego rozwoju i twierdzenie powtarzane w jego książkach, że Stwosz urodził się i wykształcił w Krakowie, polegało tylko na przypuszczeniu, które dogadzało dumie Krakowianina. To przypuszczenie zostało jako pewnik przyjęte przez innych późniejszych naszych archeologów i miłośników zabytków: F. M. Sobieszczańskiego, E. Rastawieckiego, J. Łepkowskiego i innych, a przy całym romantycznym nastroju ówczesnej epoki łatwo urósł Stwosz do fantastycznych rozmiarów najgenialniejszego wyraziciela chrześcijańskich ideałów; wzniosłego, bożego posłannika i mistrza, który narodowi polskiemu najwięcej chluby przynosi.

Dopiero około r. 1880 zaczęto u nas krytyczniej badać dzieje sztuki w Polsce i do całej legendy o Stwoszu trzeźwiej się odnosić. Nowsze pokolenie naszych historyków sztuki doszło do wniosku, że sztuki Stwosza nie da się wyprowadzić z miejscowego terenu, natomiast pochodzenie jej z południowych Niemiec jest najzupełniej widoczne. Na ścisły związek naszych zabytków z okresu Stwosza z Norymbergą, położył nacisk Prof. M. Sokołowski. potwierdzeniem tego sądu było znalezienie podówczas w akcie przedstawiającym historyę budowy ołtarza Maryackiego określenie Stwosza jako „Alemanus de Norimberga". Prof. Sokołowski w swych pracach zajął się głównie tryptykami snycerskimi, powstałymi w Polsce pod wpływem Stwosza i znaczeniem jego krakowskiego warsztatu. Dr. F. Kopera nakreślił monografię krakowskiej twórczości Stwosza, jednakże nie posiadamy dotychczas wyczerpującej charakterystyki jego indywidualności, opartej na tle sztuki współczesnej i szerszego obrazu całej epoki.

Badania w tym kierunku posunęła naprzód nauka niemiecka, która dzięki najnowszej monografii Lossnitzera uzyskała wcale już niezłe opracowanie wielu krytycznych zagadnień, związanych z postacią Stwosza. Głównym wynikiem tej książki jest bliższe określenie genezy sztuki Stwosza. Powstanie tej sztuki nie da się wyprowadzić tylko z norymberskiego gruntu i wcale uzasadnione jest przypuszczenie, że Stwosz pracował przez pewien czas w Passawie w warsztacie Mikołaja von Leyen, który tam wykonywał koło r. 1470 grobową płytę dla cesarza Fryderyka III, albowiem ta płyta jest oczywistym pierwowzorem dla stwoszowskiego grobowca Kazimierza Jagiellończyka. Między krakowskiemi dziełami Stwosza a sztuką południową — niemiecką wychodzą na jaw coraz bliższe związki i przyjąć musimy za pewne, że przyszedł on do nas już jako określona i wyrobiona indywidualność, gdyż twierdzenie, że mógł on styl swój w Krakowie wyrobić, nie zyskało dotąd żadnych konkretnych podstaw.

Wprawdzie Dr Ptaśnik w pracy p. t. „Ze studyów nad Stwoszem i jego rodziną" usiłuje dowieść na podstawie interpretacyi źródeł archiwalnych, krakowskiego i polskiego pochodzenia Stwosza, zaś pochodzenie jego i narodowość niemiecką stanowczo wyklucza, jednakże argumentów przytaczanych w tej sprawie nie uważa prelegent za wystarczające i wcześniejszy pobyt Stwosza w Krakowie nad r. 1477, w którym przybywa do nas z Norymbergii, wydaje mu się mało prawdopodobny.

Nakreśliwszy wyniki badań naukowych w kwestyi Stwosza, przeszedł prelegent do oceny i scharakteryzowania działalności p. L. Stasiaka i rozpatrując 60 tez, sformułowanych przez niego na końcu książki „Rewindykacye własności naszej" wykazał w nich szereg twierdzeń, zdaniem prelegenta, zupełnie nieuzasadnionych. W zakończeniu przedstawił Dr Szydłowski program swej rozpoczętej monografii o sztuce Stwosza i artystów jemu współczesnych.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Stypendyum im. książąt Czartoryskich. Na rok szkolny 1913/14 nadane będzie jednoroczne stypendyum fryburskie im. XX. Czartoryskich w kwocie 1200 franków. O stypendyum to ubiegać się mogą Polacy religii rzym.-katol., zwyczajni uczniowie wydziału filozoficznego na jednym z uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom humanistycznym, a pragnący uzupełnić swe studya na uniwersytecie fryburskim. Podania, zaopatrzone w odpowiednie dokumenty (mi. świadectwa odbytych egzaminów, publicznych lub prywatnych) przesyłać należy na ręce prof. Dra St. Dobrzyckiego, (Fribourg, Suisse) najpóźniej do 20 lipca br.

W sprawozdaniu Dyrekcyi Gimnazyum III w Krakowie znajdujemy rozprawkę X. Antoniego Siudy o księdzu Piotrze Skardze. Autor zajmuje się głównie apologetyczną działalnością Skargi i jego pismami religijnemi, zbijając równocześnie na podstawie dokumentów niektóre zarzuty dzisiaj przeciw Skardze podnoszone.

W sprawozdaniu gimnazyum V w Krakowie prof. F. Gątkiewicz zamieścił rozprawę pod tyt. „Zarys egzekucyi prawa Skargi".

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Nakładem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 25. pod zarządem J. B. Dobrzańskiego